

Wojewódzka Biblioteka Publ.
Nr. 3573c
L. B. L.

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Siedmioramienny
Źwiecznik



PROFESOR KAZIMIERZ BARTEL
który ma budować tor dla Witosa

Dzieje wszystkiego świata

Skończyły się wiwaty w Rzymie, była mowa Mussoliniego w Genewie, teraz jest rozpamiętywanie. Stwierdźmy krótko: że oś Rzym - Berlin wyszła z tych rozmów wzmocniona, a Wielka Brytanja zbliżyła się do osi.

Na miłość boską, co robią francuzi? Dotychczas nie wysłano ambasadora do Rzymu, wskutek czego Francja wciąż stoi na uboczu.

Podczas, gdy w Rzymie ważyły się losy państw naddunajskich, Francja była zajęta strajkami na okrętach transatlantyckich w Hawrze i innych portach

Co do rozmów rzymskich, to łatwo się domyślić, że jednym z zasadniczych tematów była Czechosłowacja. Poświęćmy omówieniu tej sprawy nieco więcej miejsca w tych Dziejach. Przedtem zaznaczmy, że według prasy zagranicznej Hitler i Mussolini podzielili Europę na dwie sfery wpływów. Wpływy niemieckie mają obejmować Węgry i Rumunję, a wpływy włoskie — Jugosławję. Jeżeli to prawda, tem gorliwiej powinna się zakrzętać dyplomacja polska nad budową unji polsko - węgierskiej. Zauważmy, że wszystkie te zmiany następują poza Ligą Narodów, której znaczenie spada z pieca na łeb.

O SWOBODĘ RUCHÓW

Gdybyśmy byli przesądni, nie lękalibyśmy się powiedzieć, że wystąpienie z Ligi Narodów przynosi szczęście.

Tak już jest, że tym państwom, które opuściły Genewę, zaczęło sprzyjać powodzenie.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Państwo, które Genewę porzuca, zyskuje

w świecie na znaczeniu. Z państwem takim zaczynają się liczyć, zabiegają o względy, schlebiają, proszą o łaskawy powrót do Ligi Narodów.

Naprzykład nam, Polakom, lada baktjar z południowej Ameryki może w Genewie naubliżyć, może nam popsuć plany, może nas zaszachować w chwili najmniej spodziewanej.

Poco nasi przedstawiciele wążają się po Genewie? Komu to potrzebne? Dlaczego płacimy wysokie składki na utrzymanie Pałasu Narodów? Za te pieniądze możnaby przyspieszyć budowę dworca głównego w Warszawie i wysłać p. Kadena w podróż dookoła świata.

OSTATNIE WYSIŁKI

Nigdy jeszcze w Genewie nie było tak licznego zjazdu dyplomatów i agentów sowieckich. Litwinow wyłaźił wprost ze skóry, byle poróżnić kogokolwiek z kimkolwiek, a przede wszystkim francuzów z anglikami. Nie udało mu się. Francuzi, nie będąc pewni własnej orjentacji, szukając nowych dróg, pogodzili się z panem Chamberlainem i jego polityką.

Z tej racji Litwinow posmutniał. Nic dziwnego. Wiemy, co mu grozi w Moskwie. Śmierć naturalna, czyli rozstrzelanie. Aby ratować pozory, że coś się robi, Litwinow sprowadził do Genewy negusa abisyńskiego, co w czcigodnym zgromadzeniu wywołało pewien niesmak. Genewscy jużcy oznajmili czarnemu przybyszowi, iż sprawa abisyńska nie może być rozpatrywana, albowiem składki za ta ubiegłe nie są zapłacone. Coś, około miljona franków.

W odpowiedzi na to negus podpisał czek. Chciał nawet zgóry płacić, ale go powstrzymano.

A nie tak dawno prasa t. zw. de-

mokratyczna pisała, że negus nie ma na komorne w Londynie, że mu zabrakło na węgiel, że marznie omotany czarną peleryną.

PRZYPOMINAMY

Kiedy zgadało się o królu murzyńskim, o wojnie kolonialnej, to pozwolimy sobie przypomnieć, że na wyspie Reunion, pod dozorem żandarmerii demokratycznej Francji, mieszka inny władca afrykański, bez porównania szlachetniejszy i bardziej bohaterski od negusa, mieszka tam sułtan Mohammed Abd - el - Krim.

Wojna w Maroku była bodajże bardziej krwawa i bezwzględna, niż w Abisynji. Tylko agencje telegraficzne wstydliwie o niej milczały. Francuzi wprowadzili do walki masy czołgów i zużyli zapasy starych samolotów. Dzielnego Abd - el - Krima nikt nie wziął w obronę, nie protestowała Liga Narodów, nie było mowy o sankcjach, ani o demonstracyjnych przejażdżkach pancerników po morzu Śródziemnem.

Bo Francja, to demokracja. A Włochy, to faszyzm. Bo Francja jest przytuliskiem międzynarodowych gangsterów demokratycznych, jest foliarkiem międzynarodowej finansjery. A włoski wypędzili precz gangsterów, kapitalistom nałożyli chomonta i bronią cywilizacji łacińskiej.

Te dwie miarki, które mierzy



Dogmat „niepodzielnego pokoju“, głoszony przez p. Leona Bluma podczas jego pierwszych występów w Genewie, jest przysięgą na wierność wobec Sowietów, jest czekiem in blanco wystawionym na ich żądanie, a poręczonym przez krew francuską.

(Amb. de Saint - Aulaire „Genève contre la paix“).

się posunięcia Francji i Włoch, są warte porównania. Nie zdaje nam się, aby sułtan Abd - el - Krim mógł wyłożyć na stół milion franków szwajcarskich.

Z.

ROZPAD

Kwestja czechosłowacka dojrzuje do rozstrzygnięcia. Tempo wypadków jest znacznie szybsze, niż przy puszczała Europa, już nawet po zajęciu Austrii. Potencjalnie Czechosłowacja już się rozpadła na te kantony narodowościowe, o których tyle się dziś mówi w Londynie. W ślad za Niemcami wszystkie mniejszości zgłaszają podobne postulaty. Praga idzie na ustępstwa, opracowuje specjalny statut narodowościowy, lecz to nie zadowala już nikogo.

Na arenie międzynarodowej kwestja czechosłowacka zdążyła już obie wszystkie kancelarze dyplomatyczne, i zakołała wreszcie do wrót Warszawy. Anglja i Sowjety, dwa mocarstwa, których głos jest tu decydujący, zwalają odpowiedzialność za los Czechosłowacji na Polskę. Litwinow twierdzi, z dużą dozą słuszności, że rząd jego pomógłby Pradze, gdyby nie to, że Polska nie pozwala na przemarsz wojsk ZSSR przez swoje terytorjum. Wielka Brytania wskazuje znowuż na to, że pod względem wojskowym jedynie Polska mogłaby udzielić Czechosłowacji szybkiej i skutecznej pomocy.

GŁOS MA POLSKA

Londyn i Moskwa w tym wypadku mówią prawdę, choć mówią ją poto, by wykręcić się sianem od środkowoeuropejskich kłopotów. Realnie biorąc, sytuacja w Europie Środkowej wygląda tak, że tylko Polska

jest istotnym gwarantem niepodległości mniejszych państw w tej strefie, a więc i gwarantem niepodległości Czechosłowacji. Oto „realité de choses“, na którą kładł taki nacisk Bonaparte w swej doktrynie politycznej. Przyzna to każdy mąż stanu i każdy strateg. Jakie wnioski? Pierwszy ten, że Nemezis dziejowa zadała straszny cios ambicjom Pragi, zawistnej rywalki Polski w Słowiańszczyźnie, zdając ją niejako na łaskę Warszawy. A drugi wniosek: Polska powinna określić jasno swe stanowisko wobec tego stanu rzeczy.

W Polsce istnieje, zwłaszcza w stolicy kraju, głęboko zakorzeniona niechęć do Czechów, połączona z lekceważeniem tego narodu. Niechęć uzasadniona, lekceważenie mniej. Czesi są pracowici i mają wyjątkowy zmysł praktyczny, ich kraj jest bogaty i wysoko uprzemysłowiony. Tylko, że ich charakter narodowy różni się diametralnie od naszego (z całej Polski Czesi najbliżsi są może Poznańczykom), a ich błędy i grube nietaktoty zmobilizowały przeciw nim w 99 procentach polską opinię publiczną. Ale sentymenty nie powinny rozstrzygać w polityce. Odłóżmy tedy na bok nasz uczuciowy stosunek do Czechów i zapytajmy co mówi chłódny rozum o tej zawilej kwestji.

OSTRZEGAMY PRZED MAŁOŚCIĄ

Byłoby nonsensem, gdybyśmy z niechęci do Czechów oddali ich Niemcom na pożarcie, nie bacząc, że smok germański zabierze się z kolei do nas. Imperjum germańskie wyrasta na straszliwą potęgę, godzącą w podstawy naszego bytu i obowiązkiem naszym jest tamować jego pochód na wszystkich możliwych liniach oporu. Bastjon czeski jest pozycją arcyważ-

ną, politycznie i strategicznie. Im dłużej Niemcy mozolić się będą przy jego zdobywaniu, tem lepiej dla nas. A jeśli da się uratować ten bastjon — środkami godziwymi z naszego punktu widzenia — przed losem Austrii, będzie to wielką wygraną historyczną Polski. Inaczej bowiem nie minie kilka miesięcy, a zobaczymy w Karpatach niemieckie hełmy szturmowe.

Byłoby też małostkowością i niedowarzeniem, gdybyśmy rozpatrywali problem czechosłowacki wyłącznie z punktu widzenia mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Czesi postąpili zdradziecko, zabierając Śląsk, po lakom dzieje się tam krzywda, która musi być wyrównana. Powiemy więcej: te powiaty muszą powrócić do polskiej macierzy. Ale to detal. Tu idzie o sprawy większe. Idzie o honor Polski, jako mocarstwa, o rolę imperjotwórczą Polski w Europie Środkowej. Kwestja czechosłowacka jest bowiem jednym z tych zagadnień, których rozwiązanie należy do misji dziejowej Polski i winno być traktowane w ten sposób przez kierowników naszego resortu zagranicznego.

CZESI WZYWAJĄ POMOCY

Wielkoduszność jest cechą wielkiego narodu. Ale wielkoduszność też niekiedy popłaca, mówiąc językiem polityków lżejszego kalibru. Mamy tę „Schadenfreude“, że los Czech zależy dziś od nas. Baczmy jednak, by inni w przyszłości nie mieli podobnej „Schadenfreude“ patrząc na nas. Okażmy się nacją wielką, o rozległych horyzontach dziejowych. Oczy narodu czeskiego są dziś zwrócone na Polskę. Polityka antypolska masonerji rządzącej w Pradze bankrutuje na całej linii. Społeczeństwo czeskie za-

czynny do Polski czy Węgier utraciłaby swą ostrość, gdyby załatwiono ją pod kątem bliskiej unji personalnej polsko - węgierskiej, przez którą Słowaczyna znalazłaby się w ramach jednego wspólnego systemu państwowego. Zresztą możnaby słowakom przyznać prawo do swobodnej decyzji, organizując plebiscyt, w którym by naród słowacki wypowiedział się, z kim chce ściślejszej symbiozy, z Węgrami, czy z Polską.

HOROSKOP LONDYNU

Problem Czechosłowacji jest oczywiście tylko fragmentem większego zagadnienia środkowoeuropejskiego, które stanęło dziś przed Polską w całej rozciągłości. Czy polityka zagraniczna Polski okaże się na wysokości zadania? Czy zrozumie odpowiedzialność, jaka ciąży na niej wobec przyszłości Polski? Czy doceni rozstrzygającą wagę momentu obecnego który zdecyduje — być może — na całe wieki o formach politycznych w tej części Europy?

Londyński „Evening Standard“ pisze, że polityka polska domaga się od Czechosłowacji jaknajszybszego porozumienia z Warszawą i przyłączenia się do bloku państw neutralnych od Bałtyku po morze Czarne, utworzonego przez Polskę. Czy jest tylko to optymizm korespondenta angielskiej gazety, oceniającego zbyt wysoko dalekowzroczność naszego MSZ, czy prawdziwa wersja? Oby tak było. Pamiętajmy jednak, że Polska ma niewiele czasu do stracenia.

NIEMCY NAD DUNAJEM

Prawdę rzekłszy, jesteśmy już oóźnieni w tym wyścigu. Niemcy zdystansowały nas w Europie Środkowej. Krakowski IKC pisze w art.

wstępnym p.t. „Mitteleuropa na wiodowni“: „Wiedeń był stolicą gospodarczą wszystkich krajów naddunajskich, był prawdziwym kluczem do gospodarstwa naddunajskiego. Kto posiada Wiedeń, ten posiada klucz do tego gospodarstwa i możliwość dysponowania nim“.

Cyfry: Udział Niemiec w imporcie Węgier wynosi 44%, w eksporcie 41%. Udział w imporcie Rumunii wynosi 38%, w eksporcie 27%. Udział ich w imporcie Jugosławii 42%, w eksporcie 35%. Udział w imporcie Bułgarii 58%, w eksporcie 47%. Hegemonja przemożna. Berlin może w każdej chwili zdławić gospodarczo Węgry, przez bojkot i wojnę celną. A jakie są wpływy gospodarcze Polski na tym obszarze?

Niemcy mają w krajach naddunajskich potężne zastępy naturalnych przedstawicieli swej ekspansji. Są to mniejszości niemieckie, w tych państwach. 3 i pół miliona Niemców w Czechosłowacji, 500,000 na Węgrzech, 550,000 w Jugosławii, 750,000 w Rumunii. To forpoczta gospodarcza i polityczna „Wielkich Niemiec“, którą Hitler potrafi zużytkować, tak jak używa dziś Niemców sudeckich. A Polska? Gdzie są te setki tysięcy polaków, gotowych odegrać tę samą rolę, w krajach naddunajskich na rozkaz Warszawy? Czy są może taką forpoczta żydki polskie, mające tam swoje konszachty i geszefty?

POLSKO, ZBUDŹ SIĘ!

Ciężką kampanję ma Polska do przeprowadzenia na terytorjum swej misji historycznej. Oddaliśmy w ręce Niemiec klucz do Balticum - Pontus - Adria bez jednego mrugnięcia. Czy wkrótce zatrzasną się przed nami i te drzwi na południe, którym na imię Czechosłowacja?

nicy żydowskiego rasizmu nie przytoczyli ani jednego argumentu, któryby zbił logiczny wywód antyrasistów) — że Chrystus, jako człowiek stał ponad rasami i narodami, nie należał i nie mógł należeć do żadnego narodu, tak jak nie należał do żadnego narodu Adam *).

Specyficzna, w stylu „Naszego Przeglądu“ walka z hitleryzmem, nie mniej specyficzny stosunek do ustroju agrarnego, szerzenie materjalizmu, zwłaszcza w dziedzinie ekonomji — czynią z „Kultury“ zjawisko, dla obserwatora wysoce wymowne. Szczególniej punkt ostatni wart jest bliższej uwagi.

W tym punkcie „Kultura“ opowiada się, jako zwolenniczka t.zw. solidaryzmu, twierdząc (nr. 20 str. 4), że jest to system katolicki („katolicki solidaryzm, wyznawany przez najwybitniejszych katolickich myślicieli społecznych“).

CO ŚWIAT NA TO POWIE?

Najwidoczniej „Kultura“ uważa krajowców za naród bardzo ciemny, który nic nie wie, niczego nie czytał, niczego się nie uczył i któremu, gdy tylko idzie o jakiś „izm“, można opowiadać, co się żywnie zachce. Dziś, w roku 1938, gdy właśnie ekonomja jest przedmiotem szczególnie przez krajowców wentylowanym, wmawiać, że solidaryzm jest kierunkiem katolickim, to już śmiałość przesadna, można powiedzieć, nonszalancka lekko-myślność. Importunizm, że tak powiem, efronterja, impudencja, insolencja, toupet.

Jakto, „Kulturko“, skarbie, perło,

*) Prosimy porównać MERKURYUSZA nr 43, 47, 50 z r. 1937 i nr nr 1, 10 z r. b. Całą tę polemikę, zebraną w postaci wycinków, wysłała administracja MERKURYUSZA, po otrzymaniu 1 zł. gr. 15.

rubinie? Materjalistyczna zasada *produktywności socjalnej* ma być zasadą katolicką? A na czemże komuny budują swój system, klejnociku, jeśli nie na tej zasadzie solidarystycznej?

Owszem, uprawiaj, „Kulturko“ swoją robótkę, wszczepiaj we łby lacie bakcyle swojej kultury, no, ale chociaż pozory zachowuj, nie przesadzaj w efronterji, złotko.

Owszem, to prawda, że niektórzy myśliciele, hałaśliwie reklamujący się, jako „katolicy“, propagują ten system materjalistyczny, ale już też i byli tacy, niedelikatni, którzy grube dzieła pisali o wspólności duchowej materjalizmu, liberalizmu i judaizmu, że dziś już rzecz jest zgoła jasna i przezroczysta.

FAKT TRZECI

Fakt trzeci, dla „Kultury“ znamienny, to lubość, z jaką to pismo operuje, delikatnie powiedziawszy: fałszywym świadectwem. We wspomnianej polemice z „Prosto z Mostu“, w polemice z p. St. Kobylińskim, „Kultura“ lekką rączką odwracała, jak to się mówi, wulgarnie, lecz trafnie, kota ogonem. Obrońców podstawowo katolickiej tezy „bij się za prawdę“ przedstawiała swym czytelnikom, jako heretyków, przeciwników rasizmu żydowskiego prezentowała światu, jako rasistów etc.

Otóż, jeśli jawny i otwarty przeciwnik etyki katolickiej narusza zakaz „nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu swemu“, to jest to wprawdzie smutne, ale nie woła o pomstę do nieba. Ale gdy zakaz ten narusza człowiek codziennie usty zakaz ów głoszący, gdy składa fałszywe świadectwo przysięgły wyznawca zasady, że tego czynić nie wolno — to zachodzi wypadek grzechu

śmiertelnego, to woła o pomstę, to jest bluźnierstwem zaciekle, bluźnierstwem z korzeniami.

FAKT CZWARTY — MARITAIN

Jako czwarty fakt, należy wymienić Maritaina.

Maritain, jak wiemy, to jeden z tych pisarzy „katolickich“, których na naszym gruncie usiłują wylansować na autorytet tego rodzaju pisma, co „Nasz Przegląd“, „Nasza Opinia“, morzowo - frontowa „Polonja“ i t.d.

„Wiadomości Literackie“ pp. Bormana i Grydzewskiego, gdy wpadły na tę oryginalną ideję, aby do swego pisma dodawać dodatek „katolicki“, w pierwszym numerze pomieściły epistołę Maritain'a.

Filozof ten był już brany pod szkiełko na łamach prasy uniezależnionej od autorytetu Sjonu. Bezpardonowi publicyści katolicy, np. p. Dobraczyński, Sreniawa i inni bardzo niedyskretnie obeszlę się z tym „autorytetem“, zgoła w wątpliwość podając „katolicyzm“ Martain'a i wykazując jego judaizanckie inklinacje.

Tego to judaizującego filozofa „katolickiego“ lansuje, okadza, na piedestał z wysiłkiem winduje „Kultura“.

MAURIAC

Drugim autorytetem tegoż samego identycznie kalibru i typu, jest Mauriac. Takż Mauriaca za wzór do naśladowania ukazuje katolikom „Nasz Przegląd“ i „Nasza Opinia“, takż wielkiego „katolika“ czynią z Mauriaca wszystkie judaizanty.

I znowu co śmielszy, a bardziej bezkompromisowy z lechitów Mauriaca pod lupę bierze i bez litości demaskuje. Głośny Doboszyński, autor

„Gospodarki Narodowej“ pierwszy zaczął pisać o niedobrym katolicyzmie Mauriaca; młody, lecz zdolny p. Dobraczyński z próbówką, że tak powiem, w ręku wykazał wszystkie trutki, które w ampułkach z napisem „katolicyzm“ Mauriac katolikom zadaje. Wykazał i to, że na ampułkach właśnie powinien być napis „judeo - katolicyzm“, że z fałszem się ma do czynienia, z bakcydami, z karbunkulem, z dudem plamistym.

Bezstronnie też trzeba przyznać, że ciemny to typ, choć zdolny powieściopisarz, p. Fr. Mauriac. On to właśnie jest jednym z tych okazowych, propagandowych katolików, na których tak lubi się powoływać folkfront i front Morges.

ODEZWY P. MAURIACA

Właśnie Mauriac robi taki gwałt w Paryżu w obronie czerwonej Hiszpanji. On to razem z innymi podobnymi typami podpisuje odezwy „intelektualistów“ przeciwko Hiszpanji narodowej. On to właśnie współ z mr. Frenzlem wydaje perjodyczny paszkwil „przeciwko antysemityzmowi“, głośną „La juste parole“, wypisujący niestworzone brednie o pogromach w Polsce, wymyślający polakom od ostatnich.

I otóż to tego właśnie Mauriaca, na przemian z Maritainem, nieustannie propaguje, okadza, wysławia, na autorytet lansuje „Kultura“. W każdym prawie numerze wzmianka pochwalna o Mauriacu. A to olbrzymi, całostronicowy artykuł Mauriaca „Z pamiętnika bezrobotnego intelektualisty“ (nr. 51 — 52 str. 2), a to wzmianeczka reklamowa o Mauriacu (w tym samym numerze, tylko na innej stronie, 12-iej), a to wierszyk Mauriaca (ten sam nr. 51 — 52 str. 7) i t.d.

Lecz nie na tych tylko płomykach

wyczerpuje się świecznik „Kultury“. Tymczasem, jest to świecznik siedmio ramienny. Szóste ramię, w krótkości, tymczasowo zaobserwowane, to apoteoza braci Ratisbonne.

BRACIA RATISBONNE

Cóż to było z braćmi Ratisbonne?

Bracia Ratisbonne, synowie giełdziarza strasburskiego i prezesa gminy żydowskiej w Strasburgu (podkreśla się ten szczegół, gdyż wiadomo, jakie szyszki zostają prezesami gmin żydowskich), potomkowie sławnego bankiera Cerfbeera, który, jak wiadomo odegrał podczas rewolucji francuskiej mniejwięcej tę rolę, co bankierzy Warburg, Schiff i t.d., podczas rewolucji rosyjskiej, poza-tem zaś propagował i urzeczywistniał pomysł emancypacji żydów drogą masowych naturalizacyj — bracia Ratisbonne chrzczą się. Jeden, Teodor zostaje księdzem świeckim, drugi, Alfons, wstępuje do zakonu OO. Jezuitów, co trzeba uznać za dziwne, gdyż ta właśnie reguła stosuje „paragraf aryjski“ i zabrania przyjmować potomków neofitów rasy „saraceńskiej“ aż do czwartego pokolenia.

DZIAŁALNOŚĆ B-CI RATISBONNE

Na czym polega działalność nawróconych braci Ratisbonne? Ano właśnie. Dziwnym zbiegiem okoliczności bracia energicznie podejmują tradycję dziadka Cerfbeera: masowo chrzczą żydów.

Co jest przytem wysoce charakterystyczne, chrzczą wyłącznie elitę żydowską, t.z. żydów cywilizowanych.

Oprócz tego zakładają instytucję, która nie pozwala nawróconym roztopić się w masie katolików, lecz daje im możliwość zachowania odrębności. Mianowicie brat Teodor Ratisbon-

ne zakłada, „na cześć brata“ Alfonsa, Zgromadzenie N.M. Panny Syońskiej, grupujące wyłącznie neofitów i neofitki pochodzenia żydowskiego. Pozatem zakłada inne placówki, poświęcone masowemu nawracaniu żydów, placówki, rozporządzające nawet... własnym organem p.t. „Le Retour d'Israël“.

Co zaś należy uznać za najbardziej zdumiewające, to okoliczność, że gdy sławny rząd masoński Combésa zniszczył we Francji kongregacje katolickie — zgromadzenia, pozakładane przez braci Ratisbonne, zostały oszczędzone. Ocalało zgromadzenie N.M. Panny Sjońskiej, ocalało Arcybractwo Modlitwy o Nawrócenie Izraela i t.d.

Jaka jest właściwa rola tego rodzaju instytucyj do masowego nawracania żydów, można mieć pewne wyobrażenie z okoliczności, że jedno z tych stowarzyszeń, mianowicie „Stowarzyszenie Przyjaciół Izraela“ zostało poprostu dekretem św. Officium (2 kwietnia 1928 roku) zamknięte.

CENNE WYZNANIA

A teraz, zważywszy wszystkie powyższe okoliczności, o których powiedzieć trzeba, że są conajmniej zdumiewające i wiele dają do myślenia — zestawmy je z rewelacyjnym wyznaniem braci Ratisbonne o właściwych celach ich dającej do myślenia akcji. Wyznanie to bracia Ratisbonne złożyli na łamach „Courrier du Bas-Rhin“, gdy wynikła polemika z powodu ochrzczenia przez nich lekarza żydowskiego nazwiskiem Terquem, i gdy zarzucano braciom Ratisbonne nieformalności, popełnione przy tym chrzcie. Bracia Ratisbonne tak oto sformułowali swe confessio fidei:

— Zaświadczam, że dr. Terquem uznał wraz z wieloma innymi umysłami narodu żydowskiego, że *synagoga poszła w zapomnienie i że jej odrodzenie się jest możliwe tylko przez chrystjanizm.* (S. Kowalski: „Żydzi chrzczeni“ str. 133).

Rewelacja, nieprawdaż? Chrystjanizm, jako środek. Środek odrodzenia synagogi. Oto, poco się tak fatygują bracia Ratisbonne: chcą odrodzić synagogę i w tym celu masowo chrzczą żydów. Oczywiście, recepta genialna: zjudaizować Kościół drogą masowego wejścia żydów.

Nie nowa to recepta. Już w I-szym wieku po Chrystusie zastosowano ją z dużym powodzeniem. Monofizytyzm (vide chrześcijaństwo abisyńskie) jest jakby skamieliną, świadcząca, co się działo na przełomie I i II wieku. Trzeba było dopiero gigantycznej pracy Ojców Kościoła, aby odrobić skutki genialnej recepty, a potem instytucji katechumenatu, aby recepta się nie powtórzyła.

Oto koronka braci Ratisbonne.

A „KULTURA“

A „Kultura“ reklamuje braci Ratisbonne. I to jak jeszcze. Cytujemy w naszym „Przeglądzie Prasy“ artykuł, pióra jednej z sióstr sjońskich, Eugenji Markow, ogłoszony przez „Kulturę“ w numerze noworocznym.

Oczywiście, de gustibus non est disputandum, żydy ani mnie ziębią, ani grzeją, ma foi nie jestem antysemitą, ale gdy patrzę na tę „Kulturę“ — nie mogę się oprzeć łagodnej uwadze: cóż za zdumiewający gust do chrzczonych żydów! Jakby nie było innych katolików... Mauriac, Maritain (w dodatku z „saracenką“, oczywiście także chrzczoną żonaty), bracia Ratisbonne...

Czysta „Nieboska Komedja“. A przynajmniej Chór Przechrztów.

Siódme ramiączko świecznik „Kultury“, to rada.

SIÓDME RAMIĄCZKO

Oto, oczywiście przez nieświadomość rzeczy, niedopatrzenie i roz-targnienie, w ostatnim numerze „Kultury“ (z 15 maja) artykułowi na XXXIV kongres eucharystyczny dano motto „Ut omnes unum sint“. Radzę więc panom z redakcji „Kultury“, aby nie używali tego motta. Aby go się usilnie wystrzegali.

Jest to bowiem motto (znak fabryczny) masonskich łóż rytu t.zw. świętojańskiego. Kilka tekstów przywłaszczyło sobie to bractwo, działające obok rytu „egipskiego“ specjalnie wśród katolików, ale szczególnie posługują się w swym bluźnierczym rytuale dwoma: 22 wersetem IV rozdziału św. Jana i tym właśnie „Ut omnes unum sint“.

To motto umieściła loża sorbońska na medalu, wybitym na cześć Michele'ta, Quineta i jeszcze jednego profesora w maju 1844 roku, nawiasem powiem, całkiem tajemniczo i niezrozumiale dla profanów, bo co niby ma znaczyć tekst „Ut omnes unum sint“ w zastosowaniu do profesorów uniwersytetu i to w dodatku trzech różnych przedmiotów? Chciałbym, aby mi kto wytłumaczył logicznie sens tej aluzji.

Także tę samą dewizę „Ut omnes unum sint“ ma na swej odznace... bagatela, znowu Stowarzyszenie Żydów - Chrześcijan. Czyżby wśród chrzczonych żydów szczególnie krzewił się ryt świętojański?

No, ale cokolwiekby się krzewiło wśród chrzczonych saracenów, lepiej już nie używać tego motta. Jest dwieście tysięcy innych tekstów. Poco accurate wybierać ten?

J. B.

Okruchy tygodnia

Gniew Mitznera, o Muzo, głoś obfity w szkody...

Socjalistyczny „Dziennik Ludowy“ zawiadomił P. T. Przeciwników, że znalazłszy się w ogniu polemik prasowych, będzie odtąd odpowiadał raz na tydzień, w numerach niedzielnych, hurtem. Na dobry początek poszedł MERKURYUSZ, przyczem notatkę polemiczną zatytułowano: „Merkuryusz — ordynaryjny łgarz“. Powodem do gniewu były nasze uwagi o procesie dwu masonów z loży „Ogniwo“, adwokata Muszkata i fabrykanta czekolady „Plutos“, p. Zielonego, skazanych na więzienie za szacherki przy zwalnianiu poborowych z wojska.

Napisaliśmy wówczas:

Szczególna rzecz, ale ani „Robotnik“, ani „Dziennik Ludowy“, ani żadna z gazet t. zw. demokratycznych nie pisnęły słówkiem o tym procesie.

Na to odpowiada „Mitzner Ludowy“:

„Merkurjusz“ wślawił się już niewybrednym kłamstwem i stał się kuchnią, w której przyrządza się najrozmaitsze potrawy dla karmienia czytelników całej prasy faszystowskiej.

I nieco dalej tak:

Bez wchodzenia w polemiki przygwadzamy tu jeszcze jedno kłamstwo „Merkurjusza“. Krótkie sprawozdanie z tego procesu znajduje się w naszym piśmie z dnia 26 kwietnia.

Przedewszystkiem dziękujemy za komplement. Orzeczenie, iż MERKURYUSZ karmi całą prasę faszystowską, orzeczenie takie jest niebylejaką pochwałą (choć nie należymy do obozu faszystów, lecz idziemy samopas).

BNEJ - BRYSIÓW NIE WOLNO

Ale jakim prawem „Dziennik Ludowy“ pisze, że nas przygwoździł na jeszcze jednym kłamstwie? Skąd ta

częstotliwość? Jeżeli „jeszcze raz“, to musiały być i inne razy. Prosimy o wskazanie, a posiadając komplet „Dziennika“, odnajdziemy.

Teraz a propos sprawozdania. Tak, w numerze z 26 kwietnia „Dziennika Ludowego“ jest coś w rodzaju sprawozdania z owego procesu, ale ukryte na 6-ej stronie i tylko 19 wierszy. Dosłownie, dziewiętnaście wierszy! Przyznajemy ze skrucą, że choć uważnie czytamy prasę t. zw. demokratyczną, przeoczyliśmy tę notatkę. Oto jej treść:

Adw. Muszkat skazany został wczoraj przez sąd na 2 lata więzienia.

Był on oskarżony o przechowywanie u siebie p. Zielonego, właściciela kilku sklepów w Warszawie, poszukiwanego przez władze wojskowe w związku z aferą poborową.

Prokurator w mowie oskarżycielskiej domagał się surowej kary, dowodząc, że oskarżony, jako adwokat doskonale zdawał sobie sprawę z popełnionego na szkodę wymiaru sprawiedliwości czynu.

Sąd po wyroku nakazał natychmiastowe aresztowanie adw. Muszkata do czasu złożenia kaucji w kwocie 15.000 złotych.

No proszę, czysta i rzetelna robota. Inne gazety drukowały przez kilka dni całe strony sprawozdań z procesu, a w „Dzienniku Ludowym“ tylko tyle. Ani słowa o loży przy ulicy Poznańskiej, ani słowa o robocie w wojsku, o wciągnięciu do niecznych szachererek podoficera W. P., o masonskich stosunkach z zagranicą.

Nic o tem nie wie „Dziennik Ludowy“. Nie potępia króla czekolady Zielonego, nie potępia obcej agentury. Oczywiście, gdyby w grę wchodził nie mason, lecz człowiek z nazwiskiem na „ski“, wówczas „Dziennik Ludowy“ dałby sprawozdanie na pierwszej stronie, a nie 19 wierszy na szóstej.

Powtarzamy: socjalikom - internacjonalikom nie wolno ruszać bnej - brysiów.

Z.

Nasi współcześni

PROF. KAZIMIERZ BARTEL

który ma budować tor dla Włtosa

Mianowanie senatorem profesora Kazimierza Bartla, to akt polityczny o wiele donioślejszy, niż każde inne mianowanie senatorskie. To też, gdy tylko wieść ta rozeszła się po kraju — zawrzało w prasie politycznej:

— Profesor Bartel wraca do polityki!

A potem zaczęły się piętrzyć przypuszczenia, komentarze, wnioski:

— Bartel to wybory!

— Bartel to przyszły premier!

— Bartel to dalsze kilka stopni w lewo na kursie rządowym!

— Nikt nie myśli przeczyć, że te wszystkie wnioski zawierają część prawdy, tembardziej, że nie wykluczają się wzajemnie. Bardzo logiczna może być djagnoza, że prof. Bartel to razem: przyszły premier jeszcze bardziej „lewicowego“ rządu, niż obecny; autor zmiany ordynacji wyborczej oraz artystyczny wykonawca koncertu wyborczego w praktyce.

Lecz o profesorze Bartlu można powiedzieć coś więcej, zwłaszcza, jeśli się trzymać starej maksymy rzymskiej: historia magistra vitae. Jakaż bowiem jest historia profesora Bartla?

A więc, naprzód, nieco personaljów, które sprawią, że sylwetka prof. Bartla wystąpi plastyczniej.

Prof. Bartel zdawien dawna, albo lepiej: w początkach swej działalności był zawsze człowiekiem wysoce apolitycznym. Do ostatnich czasów, to jest, do „wybuchu“ Polski Odrodzonej, prof. Bartel był poprostu naukowcem i od polityki trzymał się zdaleka. Apolityczność prof. Bartla szła tak daleko, że kiedy przed wojną wybuchły we Lwowie słynne roz-

ruchy akademickie (z powodu wydalenia jednego ze Strzelców) i profesorowie zawiesili wykłady — jeden tylko prof. Bartel poszedł na wykład.

Wojnę światową prof. Bartel przesłużył w armji austriackiej, po roku zaś 1918 czynny był w kolejnictwie. W historii walk lwowskich z ukraińcami zapisał się bardzo dobrze, dzielnie broniąc dworca kolejowego. Podczas natarcia moskiewskiego w 1920 roku (wciąż w służbie kolejowej) prof. Bartel wszedł w bezpośredni kontakt z Józefem Piłsudskim, który, wedle swej własnej opinji, ocenił prof. Bartla, jako dobrego fachowca w dziedzinie kolejnictwa.

Po zawarciu pokoju, prof. Bartel wrócił na katedrę w politechnice lwowskiej i znowu oddał się wyłącznie pracy naukowej, od polityki stroniąc.

Dopiero pod koniec roku 1922 prof. Bartel śmiało wkroczył na śliski grunt polityki, kandydując do sejmu z listy „Wyzwolenia“. W wyborach przeszedł, mandat uzyskał i przeszło dwa lata w ramach tej partji pracował parlamentarnie.

Godzi się nawiasem zaznaczyć, że z nazwisk, mających dziś dźwięk, na liście posłów „Wyzwolenia“ figurowały wówczas m. i. nazwiska p. min. Juljusza Poniatowskiego, p. min. Marjana Kościalkowskiego, p. red. Bogusława Miedzińskiego, p. Ireny Kosmowskiej.

Lecz, wedle zdania obserwatorów ówczesnego życia politycznego, prof. Bartel nie czuł się dobrze w „Wyzwoleniu“, mimo, że było w tej partji sporo kresowców, z którymi, zwłaszcza litwinami, prof. Bartel czuł się dobrze.

W roku 1925, w kwietniu, prof. Bartel występuje z „Wyzwolenia“ i wraz z kilkoma gorliwymi litwinami, m. i. p. Ludwikiem Chomińskim, za-

klada „Klub Pracy“. Ekipę, czyli zespół Klubu Pracy stanowili: prof. Bartel, dr. Jerzy Barański, p. Ludwik Chomiński, p. min. Kościółkowski i Eugenjusz Śmiarowski. Wkrótce do Klubu Pracy przystąpili pp. ówczesny poseł Stanisław Thugutt, oraz ówcześni senatorowie Dobrucki, Gaszyński, Krzyżanowski (Bronisław, piastowiec, adwokat, także litwin) oraz Wysłouch.

Po przewrocie majowym rozpoczęła się era, można powiedzieć, świetności politycznej prof. Bartla. Era ta trwała, niemal bez przerwy, lat cztery, dopiero bowiem w roku 1930 urof. Bartel przestał przychodzić do władzy. Przez te jednak cztery lata, (sformowawszy pierwszy gabinet pomajowy), prof. Bartel był potem premierem czterech rządów. Razem więc przywodził pięciu gabinetom

W tem miejscu sprostujmy mimochodem pewną, delikatnie powiedziawszy, nieścisłość, której, świadomie, dopuszcza się ostatni „Zaczyn“. Pismo to ogłasza artykuł, w którym usiłuje zasugerować czytelników, że wypadki majowe były niespodziewane nawet dla „wtajemniczonych“ w plany ś. p. Marszałka. Tak nie jest. W kołach najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego wiadomo było o wszystkim od dawna, a na kilka tygodni przed wypadkami ustalona była lista gabinetu, z p. Bartlem na czele. Sam „Zaczyn“ łatwo może sprawdzić ten fakt, postarawszy się o audjencję u jednego z ostatnich premierów Rzeczypospolitej, który widział tę listę.

Jeden z prawdziwie bliskich współpracowników Marszałka Piłsudskiego mówił mi kiedyś tak:

— Prof. Bartel znał plany przyszłego rządu jeszcze przed przewrotem i Marszałek Piłsudski powołał prof. Bartla do władzy ze względów

politycznych, t. j. swojej polityki, którą prowadził na różne i daleko widziane strony. Prof. Bartel, b. min. August Zaleski, b. min. prof. Wacław Makowski, b. min. Hipolit Gliwic i inni, to byli ludzie, którymi ze względu na ich kontakty i przekonania liberalne Józef Piłsudski markował rządy pomajowe pierwszej fazy, tak jak się przodkami od wozów i kawałkiem rozwory markuje pozycje artyleryjskie, których niema, gdy prawdziwe baterje stoją gdzieindziej. Markowanie demoliberalizmem *pierwszych* gabinetów pomajowych było konieczne ze względu na to, że Marszałek, przeprowadzając atak majowy, oparł się na demoliberalach i ich możliwych protektorach. A oparł się na nich, bo na kimże się miał oprzeć? To był, mojem zdaniem, jeden z największych majstersztyków Marszałka, że siłami demoliberalów wprowadził w Polsce reformy antyliberalne. To też bractwo demoliberalne mściło się potem na Marszałku skrycie, a dziś chce się odemścić i odegrać zupełnie: skasować wszystko i spowrotem wprowadzić w Polsce rządy bractwa.

Taka jest opinja jednego, powiadam, z prawdziwych piłsudczyków.

Lecz wróćmy do prof. Bartla.

Prof. Bartel był i jest człowiekiem, który ma szerokie kontakty, od sfer przemysłowych poczynając, na p. Witosie kończąc (w gabinecie Witosy, w roku 1921, jeszcze przed rozpoczęciem na szeroką skalę kariery politycznej, prof. Bartel był ministrem kolei). Kontakty te prof. Bartel utrzymał i do maja 1926 roku i dziś jeszcze. W maju sytuacja zaś była taka, że prof. Bartel miał wiele kwalifikacji. W dodatku doskonale nadawał się do roli człowieka, umiętego dojść do porozumienia z różnymi grupami, opozycyjnie nastrojone-

mi. (Czy dziś też ma wystąpić w tej roli?). Np. Prof. Bartel w pierwszych gabinetach pomajowych pełnił m. i. funkcję łagodzenia tarć z PPS, która ex re poparcia, jakiego w maju 1926 roku udzieliła, chciała mieć zbyt wielki udział w rządach pomajowych, czego Marszałek Piłsudski wcale sobie nie życzył.

Prof. Bartel był szefem gabinetów w pierwszej fazie rządów pomajowych, jak wiemy bowiem, od generalnej rozgrywki Marszałka z bractwem, powiedzmy, demoliberalnem i Brześcia, jako epilogiem tej rozgrywki — prof. Bartel przestał przychodzić do władzy. Jak dalece prof. Bartel jest człowiekiem, związanym z demoliberałami, najlepiej świadczy ów sławny wywiad prasowy, który prof. Bartel, do niedawna premier dał do gazet i w którym to wywiadzie tak ostro przeciwstawił się zamykaniu w Brześciu pp. Witosy, Korfanteo, Popiela i t. d.

Dokoła prof. Bartla ciągle, jak cienie, włóczą się różne typy demoliberalne. Np. taki p. Seinfeld, założyciel organu prasowego Klubu Demokratycznego „Czarno na Białem“, oraz współpracownik Frontu Morges i pierwszy adjutant płk. Modelskiego. Przecież to ów p. Seinfeld rozgłosił sławną rozmowę p. Bartla, podsłuchaną przez telefon. Ten sam p. Seinfeld w pierwszym numerze „Czarno na Białem“ ogłosił wywiad z prof. Bartlem, wywiad, zdementowany przez prof. Bartla, jako kłamstwo.

— Ktoś przedemną idzie wciąż... ktoś pozamną ciągle stąpa... — mógłby powiedzieć prof. Bartel.

Otóż to, Prof. Bartel nie idzie sam. Przed nim cugi, za nim cugi. Witos, Klub Demokratyczny prof. Michałowicza, płk. Grzędziński, demoliberały sanacyjne, demoliberały opozy-

cyjne. Czy już skonsolidowały? Czy dopiero się konsolidują? Czy p. Bartel ma dopiero budować tor dla p. Witosy? Czy tor już jest ułożony? W jakim stopniu mianowanie p. Bartla stoi w związku z akcją p. min. Kwiatkowskiego? Czy związek jest tylko powierzchowny, w czasie, a głębszej więzi niema, czy też coś już gdzieś jest z kimś ułożone?

Czy film gabintów odkręca się z powrotem? Bo było tak:

Regime przedmajowy.

Gabinet p. Witosy.

Gabinety p. Bartla.

Regime pomajowy.

Czy ma być znowu tak:

Regime pomajowy?

Gabinet p. Bartla?

Gabinet p. Witosy?

Regime przedmajowy?

Bo właśnie mamy miesiąc maj, przedzielający epokowe gabinety. Więc? Gabinet prof. Bartla? Brześć wyglansowany? Konsolidacja na płaszczyźnie Naprawa — Front Morges? Pp. Korfanty, Witos, Sikorski w kraju? Zmiana ordynacji wyborczej? Parlamentaryzm? Sejmokracja? Robota Marszałka Piłsudskiego spruta?

Historja Penelopy się powtarza? Nadchodzi polska noc?

J. B.

MERKURYUSZ POLSKI

ODDZIAŁ W POZNANIU

L. ULATOWSKI,
Fredry 3, tel. 51-32.

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Na miejscu można też otrzymać poprzednie zeszyty MERKURYUSZA. Do przejrzenia roczniki z lat ubiegłych (1933 — 1937).

Obiady czwartkowe

Kto wpadł na osobliwy pomysł urządzenia wystawy sztychów w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych, nie wiem. Jedno jest pewne, że ta impreza w tym gmachu nie spotka się z protestem publiczności, ani z interpelacją posła Juljusza Duzińskiego.

Wystawę pod hasłem „Drzewo, drewno, drzeworyt“ urządził profesor Edmund Bartłomiejczyk. I urządził dobrze.

Bardzo mi pilno z wyrażeniem uznania panu profesorowi, gdyż nieco dalej mam zamiar napisać sporo rzeczy przykrych i nieoczekiwanych. Piszę nie jako grafik, należący do tej czy owej paczki, nie jako sprawozdawca z zawodu, lecz jako zbieracz sztychów. Te uwagi człowieka postronnego będą miały wartość, lub nie będą miały. W każdym bądź razie organizatorzy wystaw powinni przyjąć do wiadomości, iż takich jak ja — obserwatorów z ubocza, jest wielu. Tylko, że dotychczas nie zabierali głosu i dlatego nie liczone są z ich zdaniem.

ZASŁUGA PROFESORA

Dziękujemy panu profesorowi za urządzenie wystawy drzeworytów. Wystawa jest piękna, zbiór bogaty, w każdym szczególe znać troskliwość i umiłowanie. Pomysł skrzyknięcia artystów i zareklamowania ich prac (wystawa ruszy w objazd po całej Polsce) był szczęśliwy. Na przedsięwzięcie, które w samym założeniu jest deficytowe (wejście gratis), może sobie pozwolić tylko mecenas sztuki lub instytucja państwowa. Niestety, instytucje państwowe zwykle narzucają artystom tematy,

wskutek czego wszystko bierze w łeb.

Tym razem nie narzucono żadnego tematu, co jest niewątpliwą zasługą organizatorów.

Należy też podkreślić daleko posuniętą pobłażliwość twórców wystawy. Obok dzieł bezsprzecznie cennych, wiszą przedziwne kicze najmodniejszych artystów. Kicze te będą podziwiane przez ludzi o umysłowości mętnej, przez ludzi łatwo ulegających terrorowi. Albowiem w handlu dziełami sztuki istnieje terror nie mniejszy, niż na Pocięjowie.

PSEUDORYTY PROFESORA

Naczelne miejsce na stalugach wystawy zajmują prace profesora Bartłomiejczyka. Katalog objaśnia, że są to drzeworyty. Nazwalibyśmy je raczej pseudorytami, gdyż daleko odbiegają od kunsztu rytowniczego. Są to przeważnie surowe negatywy, przypominające ciemnię fotografa.

Taki na przykład „Lany poniedziałek“, albo „Wieś Brzegi“, albo „Ganek“, to nie są rysunki, to są klisze, to orgja czarnej farby. Tak nie można. Nad drzeworytem trzeba pracować, i to ciężko. Technika negatywowa ujdzie przy gotowaniu jaj wielkanocnych. Ale między pisanką a sztychem jest różnica.

Jeszcze kilka słów o deformowaniu natury. Co to za drzewo na pseudorycie „Wieś Ochotnica“? Drzewo, czy głowa Gorgony? A może to rodzina węzów-boa splecionych ogonami?

NA ZŁEJ DRODZE

Pseudoryty prof. Bartłomiejczyka sprawiają wrażenie przygnębiające. Z tego wnoszę, że wielki ten artysta wszedł na złą drogę. Powinien więc rzucić drzewo i dłóto, poświęcić się czystej grafice.

Może nie wszyscy wiedzą, że prof. Bartłomiejczyk jest jednym z najznakomitszych twórców minjatur graficznych. W sztuce tej trudno go prześcignąć. W roku 1933 zwiedzałem wystawę filatelistyczną w jednej ze stolic Europy zachodniej i dowiedziałem się wówczas, jak wysoko są cenione prace prof. Bartłomiejczyka. Postarajcie się, Państwo, o kilka znaczków pocztowych tego artysty, i zbadajcie je przez szkło powiększające. Ujrzyście małe arcydzieła, cudownie wykończone i pełne wdzięku. To samo wypadnie powiedzieć o banknotach, które prof. Bartłomiejczyk opracowywał w czasach inflacji markowej.

CO ROBIĆ?

Gdyby mnie zapytano o radę, jak wyzyskać talent profesora Bartłomiejczyka, odrzekłbym bez namysłu:

- Zróbcie profesora kierownikiem państwowej wytwórni papierów wartościowych. Wówczas będziemy mieli wyjątkowo piękne znaczki pocztowe i stemplowe, banknoty, bilety loteryjne, akcje pożyczek narodowych itp. Za lat sto, za lat dwieście, zbieracze będą się zachwycali temi pracami.

Ale na miłość Boską nie dopuszczajcie profesora do rycia w drzewie. Profesor Bartłomiejczyk, jako kierownik wytwórni papierów wartościowych, powinien mieć mieszkanie z jasną, przestronną pracownią.. Ale bez drzewa.

Z mieszkania tego należałoby powynosić wszystkie przedmioty drewniane, a wzamian powstawić meble nowoczesne, z giętych rur niklowych, na których trudno ryć.

Wyniósłbym nawet łóżka, o ile są z drzewa, nawet sitko do mąki. Bo profesor, jako potomek piastowe-

go szczepu, gotów się przeistoczyć w kołodziejczyka, gotów wziąć sitko na warsztat, wyprostować koło i wyróżnić na desce jeszcze jeden negatyw.

ZOFJA FIJAŁKOWSKA

Kiedy się zgadało o technice sztycharskiej, niechże mi będzie wolno powiedzieć, że z prawdziwą radością oglądałem prace pani Zofji Fijałkowskiej. Podkreślam, że piszę w tej chwili tylko o technice.

To jest rzetelna praca, nie obliczona na efekt, praca bez blagi, zakłamań, praca potraktowana poważnie. Choć p. Fijałkowska jest uczenicą prof. Chrostowskiego, wybrała jednak drogę własną. Nie wiem, świadomie czy nieświadomie, doszła do form doskonałych, któremi niegdyś się chlubili mistrzowie starej, zapomnianej szkoły.

Sztychy p. Fijałkowskiej niczem nie przypominają okropnej tandety, której okazy zwiedzający znajdzie tuż obok w tym samym pokoju.

Miłośnicy drzeworytów zwrócą przedewszystkiem uwagę na „Wnętrze z kołyską“ i na „Aleję parkową“ p. Fijałkowskiej. Dzieła tak wykonane, bez względu na modę i „prądy“ w sztuce, nigdy nie stracą wartości.

Aby nikt źle nie pomyślał, oznajmiam, że nie miałem zaszczytu być przedstawiony pani Fijałkowskiej, a z pracami jej spotkałem się po raz pierwszy. W artystce tej widzę zwiastunkę odrodzenia zaniedbanej sztuki sztycharskiej.

ODBITKI BARWNE

Zbiór drzeworytów barwnych wypadł naogół dość osobliwie, gdyż obok prac prawdziwie pięknych, widzimy złowrogie paćkaniny.

Wpadają w oko dwie wdzięczne kompozycje p. Janiny Konarskiej („Krowa z cielęciem“ i „Górale“). Szkoda, że utalentowana artystka pokazała nam tak mało. (Nie wiem dlaczego, ale przy wpatrywaniu się w „Górale“ przypomniałem sobie chłopów Franciszka Millet. Podobieństwo uderzające. Pozatem i tu i tam dużo ciepła w rysunku).

Z przerażeniem oglądałem sztychy p. Jadwigi Hładki. Są to pejzaże barwne. Słyszałem, że podobają się postępowym łykom.

ŻYWOT EPILEPTYKA

Pani Bogna Krasnodębska - Gardowska jest artystką wysokiej klasy. Każdy to przyzna, kto spojrzy na jej „Prządkę“.

Ale, jak każdy wielki talent, p. Krasnodębska musi mieć wrogów. Ludzi zawistnych, którzy jej szkoda.

Kto namówił p. Krasnodębską do zrobienia cyklu, oznaczonego w katalogu jako „Drzewo“? Tu jest jakieś nieporozumienie. Ten cykl powinien się nazywać „Żywot epileptyka“. Na pierwszym obrazku jakieś ciało astralne, coś w rodzaju ektoplazmy, rąbie drzewo. Na innych obrazkach też ektoplazma wykonywa różne czynności i wreszcie kładzie się do trumny. Makabryczna feerja. Grozę zwiększającą charakterystyczne objawy choroby św. Wita, na którą ów astral najwidoczniej cierpi.

KILKA UWAG

Przyjaciele powinni przestrzec p. Krasnodębską przed taką manjerą w rysunku. Niechże nam robi sztychy w rodzaju „Prządkę“, a będziemy jej wielbicielami.

*

Jak to zwykle na wystawach bywa, nie brak też naśladownictw prymitywów ludowych. Naprzykład p. Mieczysław Jurgielewicz wystąpił z podrobionym folklorem i nic z tego nie wyszło.

*

Szkoda, że p. Adam Poławski wystawił tylko jeden drzeworyt. Autorowie rozwieszonych opodał sztychów powinni stać na baczność przed tym artystą, i czapkę w rękę trzymać. Naprzykład p. Sopoćko.

*

Pana Wiktora Podoskiego, póki nie weźmie się do rzetelnej pracy, należy się wystrzegać. Talent jest, ale sensu mało.

*

Brawo p. Jakubowski. Świetna jest cerkiewka.

*

Fatalne nieporozumienie wynikło z p. Ludwikiem Tyrowiczem. Zamiast sztychów zademonstrował skrobanki. Powinien być lekarzem.

*

Drzeworyty, które nam pokazała pani Wanda Telakowska, przypominają znane zadanie o sumie kwadratów przyprostokątnych, równającej się kwadratowi na przeciwprostokątnej. Można i tak rysować, ale poco?

BIEGNĘ NA ŚWIĘTOKRZYSKĄ

Oszołomiony wystawą, wsiałam do tramwaju, jadę na Świętokrzyską i rozpoczynam wędrówkę po antykwarniach. Znajduję stare, szlachetne drzeworyty. Jest w zakurzonej teczce sztych Wincentego Smokowskiego, jest też sztych imci pana De La Hay, co to przyjechał do Warszawy, by uczyć młodzież rycia w drzewie. A oto z dalszego pokolenia Styfi, Regulski i Andriolli, który zasłynął jako drzeworytnik w Londynie i w Paryżu.

Po dłuższym targu (baczność, ONR czuwa!) wykupuję z rąk żydowskich za 3 zł. 20 gr. przesłaniczną „Damę rococo“ roboty Holewińskiego. Dama wygląda, jakgdyby nie rylcem wycięto ją w drzewie, lecz narysowano muśnięciami skrzydła motyla.

Wracam do domu i myślę, coby to było, gdybym tak moją damę zawiesił między sztychami profesora Bartłomiejczyka?

Nie będę ukrywał, że mnie ta wystawa podnieciła. Wyszedłem zadowolony, iż są jeszcze artyści, którzy respektują sztukę rytowniczą. Wyszedłem też pełen zapału do walki o uszlachetnienie formy.

Narazie tyle o formie. A omówienie prac od strony treści odkładam na później. Czytelników, którzy wystawę zwiedzą, proszę o łaskawe podzielenie się wrażeniami w rubryce „Czytelnicy robią gazetę“.

Z.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism **różnych kierunków**, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

KURJER ZACHODNI

Sosnowiec, 11 maja

Na statku „Batory“, który do portu gdyńskiego zawita 26 b. m., przybyć ma specjalna delegacja Słowaków z Ameryki z dokumentem przedstawiającym ogromną wagę dla narodu słowackiego.

Dokumentem tym jest słynna umowa pittsburska, zawarta w czasie wojny w Ameryce pomiędzy Czechami a Słowakami i gwarantująca równe prawa ustrojowe dla obu narodów w przyszłej niepodległej Republice Czechosłowackiej.

Przypomnieć należy, że Czesi, objaw-

szy władzę, nie respektowali tej umowy, a nawet podawali w wątpliwość jej istnienie.

Aby zadać kłam twierdzeniom czeskim, narodowy komitet Słowaków w Ameryce, postanowił wysłać do Europy specjalną delegację z oryginałem względnie wiarogodnym odpisem umowy pittsburskiej.

Na spotkanie i przywitanie tej delegacji przybyć ma do Gdyni grupa posłów Słowaków z Czechosłowacji.

(Notatka p t. „Słowacy wiozą na statku „Batory“ dokument, który przypomni Czechom ich zobowiązanie“)

JUTRO PRACY IZOBYCJA POLITYCZNY

Warszawa, 15 maja

Wmawiał, jak mógł, że Budzyński to epizod, który przeminie bez śladu, a tymczasem nieoczekiwanie rozfalowały się wody naszej polityki nie na żarty.

Odejście Adama Koca było mniejszą atrakcją polityczną aniżeli sprawa Budzyńskiego. Tak jakoś dziwnie nieszczęśliwie dla kogoś nazwisko Budzyński powiązane jest ze sprawą masonerii i ze sprawą żydowską i z Młodą Polską i z A. B. C. i wogóle z młodą prasą narodową. Nacisnął mało sobie znany guzik, a rezonansu nie przewidział.

Ktoś dawniej bywał ostrożniejszy i zapewne lepiej kalkulował, teraz zrobił się nerwowy, nieopanowany, poprostu nawet młodzieńczo lekkomyślny.

Dziś naprzykład zupełnie niezależnie od tego, jak tam było naprawdę, najmniejsze dziecko w Polsce będzie za starszymi powtarzać: „Zemsta za pewien projekt ustawy“, trzeba przyznać, że zbieg okoliczności w tym kierunku prowadzi.

Ktoś jako korepetytor będzie coraz słabszy, dlatego, że systemy szkolne zmieniają się, metody pedagogiki politycznej dnia wczorajszego już nie pasują, poprostu ludzie zaczynają odwracać się od szarych eminencji, od tych, co to na paluszkach, do ucha, przy zamkniętych drzwiach, na słowo honoru itp.

Dziś trzeba prościej, finezje zaczynają się nieopłacać i całe szczęście, że tak jest, że krzywe ścieżki zaczynają się prostować.

Piwa nawarzył, odsłonił słaby punkt organizacji, przyspieszył wybuch, które-
go może wogóle nie byłoby. Nawet nape-
wno mogło go nie być gdyby wykładnie
deklaracji pisali inni. Ktoś nie zdał egzami-
nu doradcy.

(Feljeton „Ktoś piwa nawarzył“).

NARÓD I PAŃSTWO

Warszawa, 12 maja

Obóz Zjednoczenia Narodowego utra-
cił w ostatnim okresie pewną ilość tych,
którzy sądzili, że uda się im sprowadzić
znaczenie wielkiej inicjatywy politycznej
do ram mniej lub bardziej udatnej próby
odbudowania w Polsce obozu zachowaw-
czo - konserwatywnego. Utracił również
pewną liczbę tych, którzy mieli za małe,
za ciasne cele organizacyjno - grupowe.
Fala powstała przy tym mogła zachwy-
cić ze sobą i pewną liczbę ludzi rzetelnej
dobrej woli i szlachetnej myśli. Nie mniej
jednak istota zagadnienia polega na tym,
że równocześnie stworzone zostały bez-
porównania szersze, niżeli dotąd perspek-
tywy, by pod sztandarem Obozu mogły
zgrupować się z dobrowolnego i szczerze-
go przekonania te istotnie szerokie war-
stwy ludności polskiej, które mają wszel-
kie prawo do tego, by były uznawane za
naturalną podstawę siły i bezpieczeństwa
Państwa. A to rzecz najważniejsza.

(Z artykułu redakcyjnego „O. Z.
N.“).



Warszawa, 11 maja

Stwierdziłem przed paroma dniami, że
Obóz Zjednoczenia Narodowego, rozpo-
czynając pod kierownictwem p. gen. St.
Skwarczyńskiego swój „dzień trzeci“, o-
trzymał w spadku po dwóch „dniach“ po-
przednich („dzień“ p. A. Koca i „dzień
odprysków“ według niezbyt uprzejmej
formuły „Gazety Polskiej“) dość znaczne
pomniejszenie bazy własnej w społeczeń-
stwie w porównaniu do tego, cośmy przy-
wykli nazywać obozem „sanacyjnym“.

Odeszła bowiem t. zw. lewica legjono-
wa, odeszli konserwatyści, odeszła grupa
„Jutra Pracy“ a z narybku p. Koca odes-
zła „Falanga“ (pozostał zato p. Róg), o-
deszła część bliskich przyjaciół p. Sław-
ka „Odchodzącego“ z powodów różnych i
w formach rozmaitych, niemniej „odcho-
dzono“; „sanacyjne“ odłamy mniejszości
narodowych pozostały, jak wiadomo, od-
razu poza burta.

Powstaje teraz — obok Obozu Zjedno-
czenia Narodowego — obóz „piłsudczy-
ków narodowych“, ciężący zgoła niedwu-
znacznie ku ideom O. N. R. Nazwa, mó-
wiąc nawiasem, dość dziwaczna: bo, jeże-
li p. pos. Budzyński określa sam siebie,
jako „piłsudczyka narodowego“, to wnio-
sek stąd oczywisty, że inni „piłsudczycy“
(większość ogromna „piłsudczyków“ w o-
góle) — to „piłsudczycy“ może nie „anty-
narodowi“, ale w każdym bądź razie „nie-
narodowi“, co najmniej — „anarodowi“,
obojętni dla spraw narodu polskiego...

(Z artykułu M. Niedziałkowskie-
go).

SŁOWO

Wilno, 12 maja

Nominacja prof. Bartla na senatora
rozpoczęła nowy rozdział historii pol-
skiej, który będzie się nazywał elekcja
Prezydenta Rzeczypospolitej w roku
1940-ym.

Rozpatrzymy dwie kwestje: znaczenia
tej elekcji, oraz publicznej o niej dyskusji.

Otóż nietylko, że znaczenie jej będzie
olbrzymie i decydujące dla dalszego bie-
gu historii polskiej, ale aby tę olbrzy-
mność sobie uzmysłwić, uplastyczyć,
znaleźć jej właściwe wymiary, trzeba so-
bie powiedzieć: jest to rzecz o wiele waż-
niejsza niż stronnictwa, ich parcelacje,
komasacje, peregrynacje. Nas dziennika-
rzy, t. j. ludzi chodzących codzień naoko-
ło nastrojów politycznych i zakładają-
cych im termometr, interesują i pasjonują
takie sprawy, jak dlaczego stronnictwo
narodowe tkwi w politycznym odrętwie-
niu, jakie szanse ma front Morges, na ile
PPS jest zależne od swoich sprytnie ko-
munizowanych dołów partyjnych, kiedy
wreszcie wypłaci się trzymiesięczne od-
szkodowanie urzędnikom Ozonu i nastą-
pi zamknięcie lokalu na Matejki? Ale oto

konstytucja nasza składa władzę w ręce nie stronnictw, ani parlamentu, lecz Prezydenta Rzeczypospolitej. Konstytucja 23 kwietnia stworzyła władzę silną i losy Polski związane są z osobą Prezydenta, a nasza przyszłość związana z pytaniem, kto będzie naszym Prezydentem, czy będzie to człowiek z dostatecznie szerokim horyzontem, z dostateczną wszechstronnością zainteresowań i wiadomości, z dostatecznie silną wolą i konsekwencją.

Druga kwestja to sprawa publicznego rozważania kandydatury Prezydenta. Dziś byłoby to bezwzględnie zawcześnię, ale powstaje pytanie, czy wogóle usus taki jest pożądany. Uważam, że owo publiczne roztrząsanie cnót i wad kandydatów, stanowi słabość ustroju republikańskiego. W monarchji takiej dyskusji nie ma, naczelnik państwa obejmuje swój urząd bez politycznej walki. Może dlatego ustrój parlamentarny ostał się w Europie prawie wyłącznie w konstytucyjnych monarchjach, i kto wie, czy nie staną przed Polską takie konieczności, możliwości względnie perspektywy w dziedzinie międzynarodowej, że kwestja monarchji stanie się znów aktualna. Kto wie, czy ewenementy polityczne, zmieniające dziś mapę Europy, nie wyniosą na fali wypadków konieczności unji dynastycznej polsko - węgierskiej, lub możliwości (co jest jeszcze bardziej fantastyczne), unji dynastycznej polsko - litewskiej. Wspominam o tem nie dlatego, aby wszczynać na ten temat niewątpliwie przedwczesną dyskusję, a tylko dla podkreślenia, że nie wyłączam możliwości zmiany tak przezemnie bronionej konstytucji 23 kwietnia, byleby ta zmiana odbyła się legalnie, w imię obowiązujących przepisów ustawy.

Więc w monarchji dyskusja co do osoby przyszłego naczelnika państwa, jest siłą faktów wyłączona, ale i w republikach typu parlamentarnego, nie jest ona praktykowana. Francuski prezydent republiki obierany jest niespodzianie, i zostaje nim wogóle jakaś nicłość, której się nikt nie boi. Otóż konstytucja 23 kwietnia, zgodnie z dyrektywami Marszałka Piłsudskiego dążyła do tego, aby naczelnik państwa w Polsce miał pełnię władzy, a więc, aby nim zostawała indywidualność potężna, o stosownej mocy charakteru, konsekwencji i umysłu. Nie zapominajmy, że konstytucja 23 kwietnia przewiduje nawet plebiscyt, jako cpraw-

da nie obowiązkową, lecz ewentualną formę elekcji Prezydenta. W tych warunkach publiczne rozważanie w czyje ręce złożymy losy naszego narodu i państwa, staje się nieomal nieuniknione.

Czy do roku 1940 powstanie w Polsce partja, lub ruch dostatecznie silny, aby narzucić Polsce na prezydenta swego wodza? — Wątpię. Należy się raczej liczyć, że zostanie wybrany człowiek, który nie jest człowiekiem partji. Ale należy się jednocześnie obawiać kandydatury kompromisowej. Mechanizm konstytucji angielskiej działa w ten sposób, że naczelnik państwa o zbytniej indywidualności raczejby zawadzał. Gdyby dziś na tron angielski wstąpił człowiek o typie psychicznym rosyjskiego cara Piotra I-go, zapewneby abdykował i próbował kandydować na posła w którymś z okręgów z ramienia niezależnej partji pracy. U nas jednak wręcz przeciwnie. U nas naczelnik państwa musi sam wiedzieć dokąd chce Polskę prowadzić. Czy Prezydent we dług konstytucji 23 kwietnia rządzi bezpośrednio Polską? — Nie! Lecz Prezydent według naszej konstytucji przesądza o tem, kto rządzi krajem. A w tem tkwi najważniejsze, w tem tkwi wytknięcie drogi, po której Polska iść będzie.

(Artykuł *Cat - Mackiewicz* „W 1940 roku odbędzie się elekcja Prezydenta“).



Warszawa, 15 maja.

Ziemskie Towarzystwo Kredytowe w Warszawie wyznaczyło nową serję zbiorowych licytacji majątków rolnych. Licytacje te odbędą się we wrześniu i październiku, przy czym z młotka sprzedanych będzie 347 obiektów, wartości około 30.000.000 złotych.

(Notatka „Licytacja 347 majątków ziemskich“).

Warszawa, 11 maja

Prawdziwą sensacją dla Krakowa była wiadomość podana przez prasę żydowską, że w dniu święta narodowego 3 maja, wojewoda krakowski dekorował krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta“ p.

Artura Wohla, właściciela domu bankowego A. Holzer, który już poprzednio był udekorowany złotym „Krzyżem Zasługi“.

Należy nadmienić, że jeszcze 23 kwietnia br., „Monitor Polski“ ogłosił zarządzenie Ministerstwa Skarbu o cofnięciu uprawnień bankowi dewizowemu p. f. „Dom Bankowy A. Holzer“ w Krakowie, jednemu z największych banków w Polsce. Zarządzenie to wydano w związku z milionową aferą w tej żydowskiej instytucji. W aferę wmieszani są urzędnicy banku, sami żydzi. Pięciu z nich aresztowano i zamknięto w areszcie.

W związku z tymi sprawami nasuwa się pytanie, za jakie to zasługi właściciel tego samego banku — p. Wohl otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń państwowych.

(Notatka redakcyjna).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 6 maja.

Czesi pomyśleli wreszcie o zaspokojeniu żądań mniejszości narodowych; czynią to w ten sposób, że, być może, słowacy będą zadowoleni, ale w każdym bądź razie nie Niemcy sudeccy, gdyż tych tylko Anschluss zaspokoi. Niema też mowy o odprężeniu w stosunkach z Polską, co rozjaśniłoby natychmiast horyzont, zwłaszcza nad częścią zagrożoną ze wszechstron linii granicznej.

Tymczasem w Niemczech panuje przekonanie — z czym trzeba się liczyć — że wcześniej czy później nowy Anschluss będzie dokonany zgodnie z wolą Führera.

(Z artykułu redakcyjnego „L'épineuse affaire tchécoslovaque“).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 27 kwietnia

Cóż powiedzieć o porozumieniu anglo-włoskim, czego by się jeszcze nie powiedziało? Ogłoszenie szczegółów potwierdza tylko wrażenie, że Chamberlain prze-hazardował całą przyszłość cywilizacji europejskiej na takich warunkach, że napewno przegra wiele, a może i wszystko.

Już się nie słyszy o zamiarach odcięcia Włoch od Niemiec, o czym świeżo mówili toryści brytyjscy. Przeciwnie, wysiłki ku porozumieniu z Berlinem, wzmacniają tylko wrażenie, że się Anglja przyłączyła do bloku faszystowskiego i że teraz mamy już oś Berlin — Londyn — Rzym. Byłoby pewnem uproszczeniem powiedzieć, że Chamberlain sprzedał Anglję dla swych klasowych korzyści; ale napewno sprzedał demokrację za cenę malutkiej zwłoki; a przekona się prawdopodobnie, że jego wrogowie potrafili wyzyskać tę zwłokę niemniej od niego do-wcipnie.

Ze wszystkich ponurych stron tej ponurej afery, najbardziej niewiarogodne jest to, iż Chamberlain polega na słowie Mussoliniego. Il Duce od osiemnastu miesięcy prowadzi w Hiszpanji zakrojoną na szeroką skalę wojnę, nie przyznając się do tego: jeden z najpotworniejszych przykładów obłudy w dziejach. Tymczasem rząd brytyjski ślepo wierzy, iż dyktator rzymski dotrzyma słowa, wycofa swych żołnierzy z Hiszpanji, wyrzeknie się całego terytorjum, znieśnie zagrażające Egip-towi libijskie niebezpieczeństwo, i t. d. To bodaj naiwność nieco zanadto seraficzną jak na nasz grzeszny świat. Mussolini niewątpliwie będzie nadal czynił wszystko, co uzna za korzystne dla siebie, czy się to Chamberlainowi podoba czy nie, czy Rzym podpisał jakiś traktat czy nie podpisał.

Francja swoim zwyczajem idzie w ogonku Brytanji. Skoro tylko zawarto traktat anglo - włoski, Francuzi natychmiast wszczęli rozmowy z Rzymem. Niektórzy upatrują w tem jakieś okrażanie Hitlera, jakiś anglo - francusko - włoski związek, mający pokrzyżować jego zamiary. Ale jakież to właściwie zamiary? Jeśli chodzi o Mussoliniego, pragnie tylko, by Niemcy stały na północ od Brenneru i nie zanadto porastały w pierze na Bałkanie oraz w dorzeczu Dunaju. Niezbyt go obchodzi, co Hitler robi z Czechosłowacją i Rosją Sowiecką, a zdaje się, że tę obojętność podziela i Chamberlain. Francja, naturalnie, sprzeciwia się zabrowi Czechosłowacji i trwa jeszcze — choć trudno odgadnąć w jakiej mierze — przy swem porozumieniu z Sowiecami. Ale cóż może ona zdziałać pomiędzy wrogą sowietom Anglją a wrogimi Włochami?

„Zdradliwy Albion“ rzuca długi cień, to pewna.

(Z artykułu redakcyjnego pt. „Musolini wygrywa“. — Ten numer pisma pełen jest wyznań miłosnych pod adresem Stalina).

PRZEŁOM

NARODOWO-RADYKALNY MIESIĘCZNIK PROGRAMOWY



Warszawa, maj

Tak, naród francuski zbiera dziś dojrzałe, a tak gorzkie owoce polityki swoich masonskich i socjalistycznych rządów, które rozstroiły wewnątrz III-ą Republikę i podważyły jej międzynarodową pozycję. Z trzęsawiska „demokratyczno - parlamentarnej“ anarchii Francuzi wodzą przerażonym wzrokiem po coraz bardziej zachmurzonym wschodnim horyzoncie. Gorzkie jest piwo, które nawarzył Arystydes Briand, jeden z największych szkodników w dziejach Francji, człowiek, uczczony, o, ironio, po śmierci przez Izbę Deputowanych formułą: „dobrze zasłużył się Ojczyźnie“.

Obecnie naród francuski musi przyznać się do jednej, dramatycznej prawdy: dwa miliony najlepszych jego synów poległy w Wielkiej Wojnie — niepotrzebnie. Państwo niemieckie odbudowało już w zupełności swą siłę, rozbitą dwadzieścia lat temu bagniami francuskich żołnierzy.

(Z rubryki redakcyjnej „Wydarzenia i czyny“).

THE Jewish Chronicle

THE ORGAN OF THE JEWISH PEOPLE INCORPORATING THE JEWISH WORLD



Londyn, 29 kwietnia

Najsprawniejszy człowiek w Polsce. Jest nim p. Kwiatkowski, którego tytuł do przymiotnika „sprawny“ opiera się na uznaniu narodu dla jego kwalifikacyj. Uważa się, że dał tego przekonywający dowód w świeżo wygłoszonej mowie; w każdym razie prasa polska powitała ją jako znak, że nareszcie czyny zastąpią słowa.

Jednym z tych „czynów“ będzie takie uporządkowanie spraw narodowych, by

połowa ludności mogła w stosunkowo krótkim czasie zamieszkać w miastach, „które winny przybrać charakter przeważająco polski“. Ponieważ z pośród 34.500.000 mieszkańców zaledwie jedna trzecia mieszka w miastach, znaczyłoby to, że zgórą sześć milionów ludzi ma się przenieść do ośrodków miejskich.

Nielada zadanie? Ale rozstrzygnięcie tych trudności jest tuż, na podorędziu. Żydowscy handlarze i mieszkańcy miast muszą ustąpić miejsca chłopom z prowincji i wyemigrować en masse. Aliści prosty ten plan nie wyda się chyba bardzo „skutecznym“ obserwatorowi poważnemu. Dokąd mają wyemigrować te półczwarta miliona polskich żydów i kto ma ponieść koszty? W jaki sposób prości, niewyćwiczeni chłopci zarobią w miastach na życie? Czy przez zastąpienie żydów w zawodach, w których ci nabyli doświadczenia w ciągu stuleci? Czy to polski skarb będzie opłacał za chłopów mieszkania i karmił ich, nim nabędą wprawy — jeśli jej wogóle nabędą kiedykolwiek? . . .

I jeszcze jedno pytanie: co się stanie z polskimi finansami w trakcie tego powszechnego przewrotu gospodarczego, po utracie handlowej i płacącej podatki masy żydowskiej?

(Notatka redakcyjna).

kultura

tygodnik literacki, artystyczny i społeczny

Poznań, 26 grudnia

Gdy mowa o nawróceniu się dwóch braci Ratisbonne, założycieli zakonu Matki Boskiej Sjońskiej, — rozpatrzyć należy dwa wypadki: proces poznania, prowadzący do miłości, oraz błyskawiczny moment cudu, w którym poznanie i miłość zlewają się w jedno.

Obaj bracia, pochodzący z Alzacji, byli synami jednego z tych nielicznych bankierów, ceniących wyżej nieskazitelność honoru, niż zysk ¹⁾; wyrosli obaj w atmosferze zacności i tradycji, w warunkach zasobnych. Oto jak pisze starszy brat Théodore — wiek temu — o dziadku swoim:

¹⁾ Był to zwykły lichwiarz. Przypisek MERKURYUSZA.

„Był on Żydem, który za panowania Ludwika XVI otrzymał nie tylko pozwolenie posiadania nieruchomości w Strassburgu, ale ponadto tytuł szlachecki“.

Nadmierna ufność w siebie, zdawało się, wykluczała wszelką możliwość na - wrócenia się w rodzinie Ratisbonne'ów. Tak zresztą zdaje się zazwyczaj tym, którzy oglądają Kościół z zewnątrz i jak się wyraża w swoim pamiętniku Théodore Ratisbonne, chrześcijaństwo przyjmują za bałwochwalstwo. Dziwić się temu nie należy, jak dziwić się nie można, że ślepi nie widzą, a głusi nie słyszą.

Zupełnie odmiennie przebyli obaj bracia drogę swą od Synagogi do Kościoła, drogę, która choć jest krokiem tylko ²⁾, krok ten zawisa ponad przepaścią.

Théodore Ratisbonne starszy od Alphonse'a o lat czternaście, przestudjował różne systemy filozoficzne, znalazł na chwilę złudzenie dla swych pragnień bohaterstwa i ascezy — w stoicyzmie. Jednak, gdy pogodnymi nocami wpatrywał się w drogi gwiazd na niebie, — niebo i gwiazdy szeptały mu co innego...

Przed gorączkowym poszukiwaczem Prawdy — zwolna odsłania się realność jedyna, która nie posiada sobie równej. Jest to, jak odkrywanie zasłony z nieogłą danej jeszcze rzeźby, którą, gdy się całokowicie uwidoczni, wita okrzyk zachwytu.

Théodore Ratisbonne spotyka się po swym chrzcie z rozpaczą rodziców, rodziny, z wzdargą otoczenia, z szyderstwem i potwarzą ³⁾, — wówczas, gdy oczarowana, patrzył w Oblicze Syna Bożego, zawisłego na Krzyżu. W takich warunkach objawia się jego powołanie kapłańskie. Wielką podporą w życiu neofity, w tym okresie, okazała się 60 - letnia panna Humann, o której ostatnio ukazała się w Paryżu książka, traktująca jej rozgałęziony apostołat. Panna Humann śledziła z czułością uczucia macierzyńskiego, do jakiego zdolne dorosć jedynie macierzyństwo nadprzyrodzone, rozwój i wzrost tej duszy.

²⁾ Tylko krok? Ej, „Kulturko“, „Kulturko“... uważaj choć na pozory. MERKURYUSZ.

³⁾ Nieprawda. Obaj bracia Ratisbonne utrzymywali po chrzcie stosunki z rodziną, której członkowie zajmowali stanowiska w bankach, gminach żydowskich itd. MERK.

W roku 1831, 6 stycznia, w dzień Trzech Króli, w kościele św. Jana, w rodzinnym Strassburgu, — 29 - letni ksiądz Théodore Ratisbonne odprawił pierwszą swą mszę świętą. „Ksiądz i ołtarz — mówi po latach — jest jedną i tą samą rzeczą. Jeden bez drugiego istnieć nie może“.

Od pierwszej, odprawionej mszy świętej zaczyna się rzeczywiste życie księdza Théodore'a.

Powstają z pod pióra jego dzieła, z których w roku 1838 — 1840 jedno z większych o życiu św. Bernarda; dzieło pozostające po dziś dzień aktualnym.

Gdy po latach modlitwy i pracy przeniesiono księdza Théodore'a z Strasburga do Paryża i przydzielono go do kościoła Notre Dame des Victoires, kościół ten począł słynąć licznymi nawróceniami ⁴⁾. Coraz żarliwsza modlitwa księdza Théodore'a za braci swoich, pozostałych w niewiedzy, wznosiła się wytrwale ku Bogu razem z ponoszonymi ofiarami. Tylokrotnie dał on dowód, że nawrócenie się nie tylko nie jest odwróceniem się, ale wręcz odwrotnie, zbliżeniem się z zdobytem światłem!

Jako odpowiedź na najgorętsze pragnienie serca, — przychodzi niezwykła wiadomość z Rzymu o młodszym bracie Alphonse'ie... Był nim młody wykwintniś, objeżdżający tej zimy ulice Rzymu w eleganckim powozie...

Sprawa nawrócenia się Alphonse'a Ratisbonne'a rozniosła się szeroko i daleko... Matka Boska uciekła się do wstawiennictwa osobistego ⁵⁾, co miało pociągnąć za Nią wielu i pozostać na zawsze gorejącym krzakiem miłosierdzia.

Nic nie przygotowało Alphonse'a Ratisbonne'a do przyjęcia wielkiej łaski, jaką mu Niebo zesłało. Wychowany jedynie na polerowanego światowca, zwykł się był obracać w najwytworniejszym towarzystwie, spędzając dni bez bólu i bez szczęścia. Pozornie, Alphonse, posiadając to wszystko, co człowiek młody, zdrowy, inteligentny, o przyjemnej powierzchowności i dobrych manierach, o wielkiej fortunie posiadać może, obywatel się doskonały bez — Boga.

⁴⁾ Nietylko licznymi, ale wprost masowymi. Ks. Ratisbonne, ochrzcił nawet rabina Jude, chrzczonego już przedtem kilkakrotnie. MERK.

⁵⁾ Ej, „Kulturko“, „Kulturko“... Osobiście? Matka Boska? MERK.

Zamknawszy wszystkie bramy, przez które wkroczyć mogłaby łaska, — Alphonse Ratisbonne czekał jednak na większe niż dotąd szczęście, na szczęście, które by go potarwało, przekroczyło go! Oczekiwanie intensywne szczęścia nigdy nie zawodzi, choć brzmi to jak paradoks... Trzeba tylko, by i oczekiwanie i oczekiwane szczęście były wielkie bez miary...

Tego roku, 1842, wyjeżdżając na południe, by tam przepędzić zimę, — nie myślał Alphonse ani o zahaczeniu o Rzym, ani o tem, że szczęście jego jest blisko, pod inną postacią, niż je sobie zwykłym rozsądkiem wyobrażał. Okoliczności wiozą go do Rzymu prawie bez współdziałania woli jego, a wbrew woli ukochanej na rzecznej, która zdaleka, z Strassburga, przestrzega go listownie, by minął stolicę Włoch, siedlisko pono złośliwej gorączki.

Okoliczności też składają się w ten sposób, że wychodząc któregoś ranka, w Rzymie, z uczęszczanej przez wielki świat kawiarni, — znajduje się Alphonse Ratisbonne z przyjacielem w kościele św. Andrzeja delle Fratte o godzinie, gdy nikogo prócz nich tam nie było. Przyjaciel, baron de Bussierre, wszedł do zakrystji, celem załatwienia pewnej, naglącej sprawy i pozostał tam kwadrans czasu.

W półmroku i ciszy kościoła, w ciągu kilku chwil, dokonuje się los człowieka, los, który stał się misją w stosunku do całego narodu. Tutaj, w półmroku i ciszy, nawy, przed kapliczką św. Michała Archanioła i św. Rafała dokonuje się błyskawicznie to, co się dokonać nie mogło inaczej w ciągu 27 lat życia. Matka Boska sama schodzi z Wysokości ku Alphonse'owi Ratisbonne ⁶⁾. Otwiera Ona wszystkie zamknięte dotąd podwoje i wpuszcza przez nie, zapełnia je snopami światła z niebios, innego zupełnie blasku, niż wszystkie światła ziemi, a czyni to tak obficie, że starczyć ma ono na całe przyszłe życie, na rozdzielanie go tysiącom.

W ciągu tych kilku chwil zmienia się całe nastawienie życia w sposób prosty, a nagły, jak prostym i nagłym jest wtargnięcie czyjeś do wnętrza, znalezienie się nieoczekiwane twarzą w twarz. W ciągu tych kilku chwil odsłania się w schemacie Prawda i z mroku czyni jasność.

Bez słów, w milczeniu, Alphonse ujrzał raczej, niż zrozumiał, że Syn Tej, która stała przed nim, zeszedł na ziemię, by poprowadzić ludzi do Ojca i by dać im to, co otrzymał od Niego. Ujrzał, że w rzeczywistości, dotąd nie znał wiary swojej i że proroctwa zostały wypełnione! Jednym, wewnętrznym rzutem oka, objął drogę ziemi i nieskończoną głębię Niebios. Uwielbiające oczy jego nie uraniały niczego, śledziły każde poruszenie się Tej, którą był odgadł bez wahania...

Trwało to wieki, czy chwilę?

Matka Boska wskazała mu wyciągniętym palcem i zrozumiał, co miał uczynić: padł na kolana, runął na nie. Uczynił to za siebie i innych.

Przyjaciel Alphonse'a, wyszedłszy z zakrystji, zastał go na klęczkach, we łzach i łkaniu.

Alphonse Ratisbonne, wyrafinowany światowiec, racjonalista i nieco sceptyk, wstawszy z kolana, oznajmił że jest chrześcijaninem.

Sprawa stała się głośną.

Kościół wejrzał na nią uważnie i rozpoczęło się bez zwłoki oficjalne badanie pod przewodnictwem inicjatora, wysłannika kardynała Patrizi, wikariusza papieża Grzegorza XVI. Po czterech miesiącach stwierdzono cud.

Tymczasem, od chwili wizji, — Alphonse proszący pokornie o chrzest, stał się zażartym tematem salonów europejskich oraz atrakcją pism.

Obrzucano go złośliwą ciekawością: Czy przez ambicję stał się katolikiem? czy przez wyrachowanie? przez wybujałą uczuciowość, przez skłonność ukrytą czy przez lekturę? czy wpływ przyjaciół? czy może przez chorobę wyobraźni, lub osłabienie rozsądku?.

Wkrótce, po spotkaniu się obu braci w Paryżu, Théodore notuje o młodszym Alphonse'ie: „Zachowanie się brata mego jest cudowniejsze niż jego nawrócenie się“.

Rodzina Ratisbonne, w myśl swych zasad, zrywa nieodwołalnie z drugim z kolei synem, i tym samym zostawia Alphonse'owi zupełną wolność działania ⁷⁾. Zdaże on sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką razem z łaskami otrzymał.

Obaj bracia zostają przyniknięci i połączeni razem niegasnącym pragnieniem

⁶⁾ Hm. To już chyba bluźnierstwo? MERK.

⁷⁾ Już było wyżej (pkt. 3), że to nieprawda. MERK.

zbawienia narodu swego, narodu bez ziemi i dla obu wytyczną życia stają się słowa Chrystusa: „Ojcze, przebac im, gdyż nie wiedzą, co czynią“. Obaj, bez kroku naprzód ku wielkiej akcji, która się miała stać ich udziałem, cierpliwie czekają na znak od Boga.

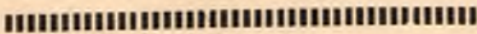
Powoli wykluwa się dzieło, fundacja, mająca na celu danie wykształcenia chrześcijańskiego dzieciom żydowskim.

Zanim ksiądz Théodore doń przystąpił, prosi pokornie Matkę Boską o znak widomy, że droga jaką wybrał jest jego drogą: „Proszę, zanim dołożę rękę do dzieła, by mi zostało przedstawione jakieś dziecko żydowskie, które będę mógł ochrzcić z upoważnieniem jego rodziców“.

Tego samego dnia jeszcze prośbie księdza staje się zadość.

We wrześniu 1848 roku, w sześć lat po cudownym ukazaniu się Matki Boskiej w kościele św. Andrzeja delle Fratte, — Alphonse Ratisbonne wyświęcony zostaje na kapłana. Starszy brat, Théodore klęka przed nim, prosząc o błogosławieństwo.

Rok wcześniej, papież Pius IX uznaje oficjalnie pobożną kongregację Dam, złączonych pod wezwaniem Matki Boskiej Syjonu, celem pracowania z zapałem, nad



Ci co szukają prawdy poza wydawnictwami urzędowymi, wiedzą, że wydzwignięty przez wysoką finansjerę prezydent Wilson służył bankierom nowojorskim i był posłuszny na każde ich skinienie. Nie zapomnieli też o słynnym telegramie, albo raczej o telegramie, który powinien być słynny, wysłanym z Nowego Jorku 28 maja 1919 roku przez Jakóba Schiffa do Wilsona. Schiff zalecał Wilsonowi ustępstwa wobec Niemiec w pięciu następujących punktach: odszkodowania wojenne, Górny Śląsk, zagłębie Saary, Gdańsk i Fiume. Przed otrzymaniem tej depešy, Wilson żywo popierał żądania Clemencau... Nagła zmiana postawy nastąpiła pod dyktandem Jakóba Schiffa i jego współwyznawców.

(Ambasador de Saint-Aulaire „Général contre la paix“).

nawróceniem Żydów i wykształceniem w nawróconych.

Wizja Nowej Jerozolimy znaczy drogę obu braciom.

Już w 1842, za papieża Grzegorza XVI, gdy na audjencji prywatnej, ksiądz Marja Théodore pochylił się do stóp papieża, ten wstał i otwierając ramiona, przycisnął do piersi swej głowę księdza, wręczając mu konkretną misję nawrócenia, — Żydów. Po latach próby, przybywa z Watykanu zwolnienie księdza Marji Alphonse'a z ślubów w kongregacji jezuitów i pozwolenie przyłączenia się do księdza Marji Théodore'a, pracującego nad rozszerzeniem zakonu Matki Boskiej Syjonu, który wziął początek swój w cudzie 1842 roku. Po dziesięciu latach, w 1852 roku, obaj bracia przystępują do wspólnego dzieła. Mimo rozległych czynności, nie pozostawiających chwil wytchnienia, akcja wpływa z kontemplacji i im szersze ukazywały się plany, tem bardziej wzmacniała się modlitwa, źródło natchnienia do czynu. Życie obu braci staje się służbą niestrudzoną. W sercu Paryża wszczęło się życie Dam Syjońskich, życie katechizacji.

Na pierwszy plan występuje litościwa miłość Jezusa dla Izraela i zapał Jego przyciągnięcia go do siebie, poprzez Damy Syjonu. Przeznaczeniem ich stała się edukacja młodzieży. Po krótkim czasie, szkoły Syjonu cieszyły się już rozgłosem najlepszych szkół i stopniowo stały się terenem dla dzieci z najwyższych sfer arystokracji i inteligencji, co wykoleiło ich pierwotny cel, który pragnął kierować się w stronę biednych i opuszczonych dzieci. Okoliczności, szczególnie natury finansowej, sprawiały, że szkoły ufundowane dla dzieci ubogich w Strassburgu, Thann i Paryżu, krótkie tylko miały istnienie, natomiast wykwintne pensjonaty Dam Syjonu rozwijały się coraz bardziej⁸⁾.

Paryż, Grandbourg, Londyn, Jerozolima, Konstantynopol stały się placówkami sióstr, następnie Ruszczuk i Bukareszt w Rumunji i Bułgarji, w Tunisie i Egipcie powstały wspaniałe instytucje dla

⁸⁾ Tak jest. Do masowych chrztów przystępowała wyłącznie elita żydowska. Prosimy porównać wzmiankę o braciach Ratisbonne na innym miejscu niniejszego zeszytu. MERK.

młodych dziewcząt, Siostry Syjonu do-
sięgały do Costa - Rica w Ameryce cen-
tralnej, do Sao - Paolo, w Ameryce po-
łudniowej oraz do Campancha, Petropo-
lis i Rio de Janeiro, do Kanady w wielu
punktach, wreszcie w Australji. Zakony
i pensjonaty Dam Syjonu osiedliły się w
Trieście, Rzymie, Wiedniu, Trydencie, An-
twerji, w Marsylii i Saint - Omer, a ostat-
nio w Biarritz i Strassburgu, oraz w Le
Mans. W Lyonie, przy potężnym fakul-
tacie katolickim Uniwersytetu tamtejsze-
go, powstała instytucja, przygotowująca
odpowiednio zakonnice do roli kształce-
nia.

Dzieło, którego racją bytu jest zbawie-
nie Izraela, nie mogło się składać wyłąc-
nie z zakonnice, toteż równolegle powsta-
je i rozwija się kongregacja księży Mat-
ki Boskiej Syjońskiej, która za wzór bie-
rze konstytucję Towarzystwa Misji cu-
dzoziemskich i czynić ma dla Żydów to,
co inne kongregacje czynią dla pogan....

Pierwsze kolegium księży tych, natury
apostolskiej, przygotowujące nowych mi-
sjonarzy, powstało w Rzymie.

W roku 1863 kardynał Barnabo pisze te
znamienne słowa do księdza Théodore:
„Misja nawrócenia Żydów jest misją oso-
bistą Jezusa Chrystusa. Apostołowie byli
rozesłani do wszystkich narodów ziemi:
Jezus Chrystus sam ewangelizował Ży-
dów“. Tymczasem trudności, potwarze i
prześladowania piętrzyły się na drodze
obu braci, dla których powołanie syjoń-
skie było nadal i wytrwale misją powie-
rzoną z góry zakonnicom i księżom ich,
misją biorącą sobie za cel, drogą cierpie-
nia i adoracji, zastąpić tych, którzy w go-
dzinie, wśród wszystkich innych godzin
wybranej, nie potrafili współczuć, ani
uwielbiać.

Obaj bracie mieli jedno pragnienie:
uświęcić się, by móc przyspieszyć szczę-
ście innych, szczęście jakie sami posie-
dli.

„Ojcze, przebac im...“.

Cud., który miał miejsce w Rzymie, w
roku 1842, mnożył teraz inne cuda...

W najcięższych warunkach material-
nych, w ciągłej, codziennej zależności od
Nieba powstaje od 1855 roku począwszy,
i trwa lat trzydzieści akcja osobista ojca
Marji Alphonse'a na ziemi jerozolimskiej.
Ciągłe podróże po jałmużnę poprzez Eu-
ropę, przytłaczająca wielkością swą kore-
spondencja, ciągły wysiłek fizyczny i mo-
ralny, bez przerwy wołanie o pomoc, by

utrzymać dzieło życia! I dzieło się utrzy-
mało.

„Idźcie przedewszystkiem do zabląka -
nych owieczek Izraela...“.

Obaj bracia Ratisbonne pierwsi byli,
którzy wskazali Żydom drogę do Syjonu.
Niedawno powstała mała gałąź zakonu,
gałąź kontemplacyjna. — Ta, w zakątku
pod Paryżem, ogranicza się do kilku sióstr
zaledwie, żyjących w zupełnym ubóstwie,
zapomnieniu i modlitwie. Życie ich jest
życiem odkupienia i odrodzenia za tych,
z którymi podzielić by się rade były Mi-
łością. Gdy pociąga się za dzwonek przy
małej, kamiennej bramce, gdy przestępu-
je się próg rozmównicy, która nie jest ni-
czym innym, jak zwykłą, schludną izbą,
gdy odycha się słodyczą serc tych kilku
tak gościnnych, tak kochających sióstr,
— rozumie się, że cała rozgałęziona akcja,
wielka misja braci Ratisbonne, przeniosła
swój punkt ciężkości tutaj do tego domu,
nazwanego „Samotnią“.

Z „Samotni“ wykwita westchnienie
wdzięczności do pierwszych inicjatorów
powrotu do Ziemi Świętej, westchnienie
skruchy za zadane rany i miłości do Tej,
która spadła jak most „niebieski“ mię-
dzy światem, a Synem. Stąd może, od
tych kilku sióstr, które oddane najpokor-
niejszemu życiu, wnieść się mogą jak
najwyżej — wypłynie pomoc zbawienna
dla tych, którzy nie wiedzą co czynić, a
nie wiedząc, sami sobie ból zadają, nie
chcąc noszą — Krzyż.

(Artykuł Eugenji Markow, p. t.
„Dwaj bracia Ratisbonne“).

EL DIARIO VASCO

San - Sebastian, 27 kwietnia

Znany anarchista, Juan Peiro, eks-mi-
nister sprawiedliwości Hiszpanji czerw-
onej, w przemówieniu wygłoszonym w
Ateneum w Barcelonie oświadczył wy-
raźnie zupełnie, że wojna jest przegrana.

„Niema po co się łudzić — powiedział
— już oddawna przegraliśmy wojnę.
Rząd doskonale sobie z tego zdaje spra-
wę i napróżno czeka na pomoc zzewnątrz,
aby wzmocnić sytuację, która już nie mo-
że być wzmocniona. Konflikt międzyna-
rodowy, na jaki się czeka również nie
wybuchnie. Nasza tragedia służy jako
lekcja dla narodów, i ja, jako człowiek od
powiedziałny, powołując się na autorytet

mego stanowiska byłego ministra, czuje się zmuszony powiedzieć prawdę i pokazać rzeczywistość taką, jaka jest“.

Te przemówienie podają dzienniki paryskie i, jeżeli się na nie powołujemy, to tylko po to, aby nikt nie wątpił o autentyczności.

(Notatka p. t. „Czerwony eks-minister Peiro przemawia w Barcelonie).

Der Stürmer

Deutsches Wochenblatt zum Kampfe um die Wahrheit

Norymberga, w kwietniu

Trocki w roku 1916 udał się do Paryża. Tam wydał pismo „Nasze Słowo — Notre Parole“. Podjudzał w niem rosyjskich żołnierzy do buntów i rozruchów. Doprowadził do tego, że pod koniec 1916 roku carscy żołnierze zamordowali w Marsylji swego pułkownika. Czynu tego nie dało się utrzymać w tajemnicy. Przeprowadzono śledztwo i Trocki został zdemaskowany, jako inspirator. Znalazł się na ławie oskarżonych.

Stał wtedy blisko rządu francuskiego niejaki Jean Longuet, wnuk Karola Marxa. Wziął on swego rasowego towarzysza w opiekę. Trocki, który według wojennych, powinien był być rozstrzelany, wyszedł z przegody cało.

Odstawiono go granicy hiszpańskiej, a ówczesny rząd hiszpański wskazał mu Kadyks, jako miejsce pobytu. Myślano nawet o tem, by go wysłać dalej, na Kubę.

Międzynarodowe masonskie żydostwo przeznaczyło wielkie sumy na obalenie carów i z bolszewizowanie Rosji. Kapitałami temi dysponował nowojorski bankier-żyd Jakób Schiff za pośrednictwem domu bankowego Kuhn, Loeb and C-o.

Leo Trocki po deportacji z Francji otrzymał od bolszewików propozycję by wszedł w kontakt z Jakóbem Schiffem. Pozwolenie na wyjazd do Nowego Jorku udało mu się otrzymać.

Spotkanie Trockiego, przewócy bolszewików, z potentatem bankowym Schiffem doszło do skutku za pośrednictwem żydowskiego pisma rewolucyjnego „Forward“. Pierwsze to spotkanie nie dało jednak wyników.

Tymczasem wypadki w Rosji potoczyły się swoim torem. Zaczął się rewolucyjny rok 1917. Car abdykował. Utworzył

się „rząd“ żydów i półżydów: Kiereńskie-go, Guczkowa, Milukowa i innych. W tej rewolucji maczał również palce Jakób Schiff. Chciał z niej, jako jeden z kierowników żydowskiej wielkiej finansjery, wyciągnąć korzyści materialne.

Tak oto żydowscy królowie finansów i żydowscy „wodzowie proletariatu“ pracowali w ścisłej łączności nad osiągnięciem żydowskich celów. Trocki pospieszył do Rosji, jako mąż zaufana Schiffa. Otrzymał polecenie, by do spółki z Leninem obalić rząd Kiereńskiego, gdyby ten nie spełnił radykalno - żydowskich żądań. Ale Trocki miał pecha. Statek, na którym jechał był zrewidowany na wysokości Halifaxu przez brytyjskie okręty. Policja angielska aresztowała Trockiego.

Ale i tu, jak we Francji, żydowskiemu rewolucjonście przyszyły z pomocą żydowskie, bogate we wpływy, koła. Nie pozostawał więc długo w areszcie. Baron bankowy Schiff powiadomił o jego zatrzymaniu nowego rosyjsko - żydowskiego ministra spraw zagranicznych. Milukowa, który zaraz po otrzymaniu wiadomości przedstawił się posłowi angielskiemu w Petersburgu, George'owi Buchananowi. Ten pospiesznie uwolnił Trockiego, który wyruszył w dalszą podróż.

Kilka miesięcy później nastąpiły rozruchy lipcowe 1917 roku.

(Z artykułu redakcyjnego „Bolschewismus und jüdische Hochfinanz“).

Kurier Polski

Warszawa, 6 maja

Dopiero teraz w 20 lat po ukończeniu wojny światowej, wychodzą na jaw pewne epizody, które w swoim czasie zachowane były w najściślejszej tajemnicy i nie dotarły do wiadomości publicznej.

Tak na przykład w ostatnich dniach historyk francuski Piotr Poitevin ogłosił dokumenty dotyczące krwawego buntu 2 brygad rosyjskich na terenie Francji, zakończonego masakrą w miasteczku Courtine.

Po walkach nad Marną i oblężeniu Verdun, powzięto w łonie koalicji postanowienie, że na front zachodni wysłany zostanie rosyjski korpus ekspedycyjny.

Dwie brygady, 16 tysięcy ludzi przybyło do Francji i zostało skierowanych na linię walki.

W marcu 1917 roku, gdy otrzymano wiadomości o abdykacji cara, w korpusie ekspedycyjnym rozpoczęły się niepokoje. Część żołnierzy, składająca się z chłopów, na wieść o rewolucji i pogłoskach, że ziemię w Rosji „dzieli się“ między chłopów, chciała wracać do domu, by nie zostać pominiętą przy podziale. Jeden z pułków, w którym przeważał element robotniczy zbolszewizował się odrazu i wybrał sobie sowień pułkowy.

Władze francuskie, by uniknąć rozprzestrzeniania się zarazy rewolucyjnej wśród własnych żołnierzy, wycofały korpus rosyjski z frontu i skierowały do miasteczka Courtine. Jednocześnie do rządu Kiereńskiego wysłano notę z żądaniem doprowadzenia do porządku zbuntowanych pułków.

Tymczasowy rząd rosyjski wysłał do Francji kilku oficerów, których zbuntowani uwięzili w swym obozie. Władze francuskie postawiły wówczas zbuntowanym ultimatum żądając wydania broni i amunicji.

Rosjanie podzielili się na dwa obozy, Część ich, w liczbie 6 tysięcy oddała się do dyspozycji władzom francuskim, reszta — 10 tysięcy żołnierzy odmówiła wydania broni.

Francuzi znajdowali się w położeniu b. trudnem. Nie chcąc używać swych żołnierzy przeciw Rosjanom, postanowili wykorzystać te pułki rosyjskie, które się poddały.

Poczyniono przygotowania, miasto Courtine i całą okolicę ewakuowano z ludności cywilnej i rozpoczęto kroki militarne.

Miasteczko zostało otoczone wieńcem baterij ciężkich dział i przez trzy dni bez przerwy zasypywano obóz zbuntowanych pociskami. Kanonada trwała od 16 do 19 sierpnia, poczem Rosjanie przypuścili atak do obozu Rosjan. Rezultatem była rzeź, z której niewielka tylko ilość żołnierzy wyszła z życiem.

Resztki korpusu ekspedycyjnego zostały okrężną drogą wysłane do Rosji.

Tak zakończyła się próba wojskowego współdziałania rosyjsko-francuskiego w czasie Wielkiej Wojny.

(Artykuł p. t. „Z tajnego archiwum dokumentów wielkiej wojny“).

Czytelnicy robią gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi.

(Red.).

JESZCZE O PANI WALEWSKIEJ

Będąc stałą czytelniczką i gorącą przyjaciółką Merkuryusza, chciałabym raz jeszcze poruszyć kwestję filmu „Pani Walewska“, o którym z takim oburzeniem pisze w Nr. 24 Merkuryusza p. Dr. J. T. (Lwów).

Sceny, które p. Dr. J. T. tak bardzo dotknęły — były może istotnie niepotrzebne i niesmaczne, ale zdanie p. J. T. „O paniach, co to gotowe „dla dobra Ojczyzny“ „pokochać“, każdego wybitniejszego choćby łotra, wolę nie mówić“, wydaje mi się również nieco dziwne. Pozatym p. Dr. J. T. nazywa Marję Walewską „nierządną polką“; dlaczego? Czy poszła za Napoleonem, by osiągnąć jakieś korzyści? Z pobudek egoistycznych? Nie. Marja Walewska kochała Napoleona Bonaparte, nie Napoleona - Cesarza, lecz Napoleona - Człowieka. Zapewne jednak, gdyby kochając Napoleona, pozostała nadal przy boku swego męża, zdradzając go nawet — nikty jej „nierządną polką“ nie nazwał...

Małżeństwo 19-letniej Marji z 70-letnim szambelanem wydaje mi się stokroć bardziej niemoralne, niż jej miłość do Napoleona, a w wyżej wspomnianym filmie scena przyjazdu Walewskiej na Elbę należy do najbardziej wzruszających i uroczych scen tego filmu. Marja Walewska kochała Napoleona, a ta miłość szczerą i bezinteresowną zmywa piętno hańby z czoła uroczej polki...

K. S. (Warszawa).

Czytelnicy zapytują

JWPani Karolina J. (Kolo) pisze: Przed wojną wychodziły małe Larousse'y w języku hiszpańskim (Pequeno Larousse Illustrado) będące kopią francuskich, wy-

dawane w Paryżu. Podczas bytności w Warszawie zwiedziłam księgarnie i antykwarnie, ale słownika tego nie znalazłam. Może kto z Czytelników ma do odstąpienia? Albo, może wskaże mi źródło?

Odpowiedzi redakcji

JWPan Dr. A. K-wski (Milańówek, Droga Królewska) — Za list dziękujemy. Akcję, którą Szanowny Pan omawia, prowadzimy wytrwale, etapami. Jako dowód może służyć niniejszy zeszyt. Pismo, o którym Szanowny Pan wspomina, uważamy za bezideowe, a co do publicysty, to oczekujemy z jego strony nowych niespodzianek. List zachowamy, by wykorzystać w odpowiedniej chwili. Narazie walki toczą się na innym odcinku. Prosimy przyjąć pozdrowienia.

JWPan Sz. (Sieradz) — Zgadza się z wywodami Szanownego Pana. W MERKURYUSZU jest kilka osób i nic ponad to, nie możemy dać, co z siebie od sześciu lat dajemy. Bądź co bądź, pismo swą rolę spełnia, a to najważniejsze. Ukłony dla Czytelników z Sieradza.

JWPan Henryk Ł. (Warszawa) — Dziękujemy za pamięć. Sprawę, po zaznajomieniu się z łaskawie nadesłanym wydawnictwem, poruszymy.

JWPan Stanisław A. (Warszawa) — Być może, w pisowni nazwiska był błąd. Autor miał na myśli rodzinę warszawską. Co zrobić ze znacznikiem?

JWPani Emilja J. (Toruń) — Książkę wyśle wydawca. Autor serdecznie dziękuje za pamięć i łączy ukłony dla Pana Doktora.

JWPan S. Br. (Amsterdam) — Poczttówkę otrzymaliśmy. Wesołej zabawy.

JWPan Emil M-ski (Gdynia) — Obiecanej korespondencji dotychczas nie dostaliśmy. Co słyszeć?

JWPan Franciszek U. (Cieszyn) — Potwierdzamy odbiór listu i dziękujemy. Wkrótce Szanowny Pan będzie mógł wrócić do kraju, czego z serca życzymy.

JWPan K-icz (Inowrocław) — Temat poruszony w liście Szanownego Pana jest dla nas bardzo ważny. Niestety, pismo jest tak nieczytelne, że nie wszystkie ustępy możemy zrozumieć. Czy nie dałoby się przepisać na maszynie?

JWPP. Janina M., Witold K., Ludwik St. i inni. — Posiadacz stuletniego kalendarza nie daje znaku życia, a listy z pytaniami wciąż napływają. Istotnie, przepowiednia sprawdziła się ściśle w wielu dzielnicach kraju. Nie znamy adresu meteorologa i dlatego nie możemy się z nim porozumieć. Szkoda, bo zbliża się okres urlopów.

JWPan Konstanty N. (Bydgoszcz) — Artykuły coraz lepsze, ale nie zamieścimy.

JWPan Henryk J. (Wilno) — Nie znamy. I nie chcemy znać.

JWPan Marjan G. (Pabjanice) — Pisałmy już o tem. Estreicher nie przeoczył, lecz pominął milczeniem ze względu na nazwiska.

JWPan Feliks M-icz (Lublin) — Co tydzień list, co tydzień wymówki i co tydzień „że jak tak dalej, to Merkuryusza przestanę kupować“. Szanowny Panie, wychodzi mnóstwo tygodników socjalistycznych i demokratycznych. Dlaczego nas Pan wybrał? Jak to się stało? Wobec tego, że Szanowny Pan jest naszym wiernym Czytelnikiem, w dniu imienin ślemy życzenia wszystkiego najlepszego.

JWPan W. N. (Lwów) — Bardzo przepraszamy za zawód. Wypadki następują szybko, musieliśmy więc zająć stanowisko wyraźne. Artykuł Szanownego Pana odbiegał od naszej linii i, nie będziemy tego ukrywali, wprowadził nas w zakłopotanie. Polecamy się dalszej pamięci.

JWPan St. O-ski (Końskie) — Nadesłany wycinek znamy. Gdyby nie brak miejsca, poruszylibyśmy tę sprawę. Za miły list dziękujemy.

JWPan Roman Z. (Bochnia) — Pisze o tem Gumowski w „Podręczniku numizmatyki polskiej“.

JWPani Wanda A-wiczówna (Grodno) — Nie, kącika radjowego nie wprowadzimy. Nigdy!

Książki nadeślane

Wacław Filochowski „Cierpkie pobratymstwo“, Warszawa 1938, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 303 i 3 nlb.

Nową książkę Wacława Filochowskiego przeczytałem w ciągu jednego dnia, od deski do deski. Zamknąłem ją z uczuciem wdzięczności dla autora. Jest to studjum o Czechosłowacji, zbiór wspaniale opracowanych artykułów, które powstały podczas kilkakrotnych podróży do kraju naszych cierpkich pobratymców.

Niejednego zdziwi fakt, że Wacław Filochowski, współpracownik „Warszawskiego Dziennika Narodowego“, ustosunkował się do zagadnienia czeskiego w sposób daleko odbiegający od szablonów spotykanych w jego obozie. To też z tem większym zaciekawieniem czytamy rozdział po rozdziale, przeżywając wraz z autorem stopniową ewolucję pojęć. Książka nie była napisana od ręki. Filochowski pracował nad nią dwa lata. Im bardziej zbliżamy się ku ostatnim kartkom, tem wyraźniej widzimy, że Filochowski, któ-

ry wyjechał do Czech jako entuzjasta Republiki Czechosłowackiej, w miarę zaznajamiania się z pobratymcami dochodził do wniosku, iż jest to cierpkie pokrewieństwo. I wniosku tego nie zawahał się podkreślić w tytule swej pracy.

Książka Wacława Filochowskiego ukała się w sprzedaży w chwili, gdy z Londynu nadeszły depesze o projektowanej zmianie ustroju w Czechosłowacji. Stała się więc natychmiast aktualna i niewątpliwie będzie wykupiona przez tych, którzy zechcą nieco gruntowniej poznać zagadnienie polsko-czeskie. Wyjątkowa rzetelność autora, bezstronność i pogłębienie przedmiotu, są to cnoty już znane z jego dzieł poprzednich. Tu należy jeszcze wymienić bogactwo treści, nagromadzenie faktów i zwięzły sposób ujęcia. Filochowski niezawście podaje nam gotowe wnioski, zmuszając czytelnika do rozmyślań. Piękna i cenna książka, bez której trudno byłoby zrozumieć, co się dzieje u naszych sąsiadów.

(Z)

rafzki

JASNOWIDZ ODPOWIADA

W zeszytzie poprzednim zamieściliśmy, wyjęte z „Kurjera Bałtyckiego“, ogłoszenie tej treści:

Wzywam jasnowidza p. Zawadzkiego do wykupienia zastawionych spodni. M. Woszczyna, Lemborska 7.

W temże piśmie, w numerze z 12 maja znajdujemy taką odpowiedź:

Wzywam Marję Woszczynową Lemborska 7, by do dnia 13 b.m. zwróciła skradzione mi z walizki spodnie. (—) Jasnowidz Zawadzki. (6927)

Pana Zawadzkiego i panią Woszczynową gorąco zachęcamy do dalszej wymiany ogłoszeń.

FOTOGRAFJE

Ze stołecznego „Dziennika Ludowego“ (14.V.) najświeższa wiadomość o Hiszpanji:

Jeden z głównych wodzów rebelji gen. Qucipo de Liano, stacjonujący w Sewilli, znajduje się obecnie pod bardzo ścisłym dozorem policji niemieckiej.

Tajna policja hiszpańska otrzymała nakaz aresztowania wszystkich obywateli, w których posiadaniu znajdują się fotografie generała.

A w Warszawie kitajska policja nakazała wszystkim dziennikarzom, aby sobie zawiesili nad łóżkiem fotografię redaktora „Dziennika Ludowego“.

PRZEPIS

Z dwutygodnika „Młoda Gospodyni“ (19.IV) przepis na wódkę:

W dobrze prowadzonym gospodarstwie domowym skórek mandarynkowych nigdy się nie wyrzuca. O sposobie osmażania tych skórek w lukrze pisaliśmy niedawno, teraz wspomnimy o innym sposobie ich zużytkowania. Doskonałą nalewkę gorzką otrzymuje się z jednej skórki zalanej 1/2 litrem alkoholu 95-stopniowego. Skórka lepiej gdy jest wysuszona. Zaczekać 2 — 3 tygodnie i podać w kryształowej karafce.

W chwili gdy mąż napełnia tym nektarem kieliszek, młoda gospodyni wkłada sobie rondel na głowę, aby zabezpieczyć się przed uderzeniem karafką.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c. j. k.), Władysław Zambrzycki (Z.) Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388
ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.